



Karen Kendall



Krok po kroku

Specjal - "Nocny Rejs"

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Pete, absolutnie nie możemy sobie pozwolić na powtórkę tego, co zdarzyło się w Petersburgu - oznajmiła do głośnika telefonu szefowa Natalie Moore.

Addison Fry, redaktor naczelna czasopisma „World Sophisticate Travel and Lifestyle”, dostrzegła wchodzącą Natalie i gestem wskazała jej krzesło obok biurka.

Gabinet szefowej miał nowoczesny wystrój, a wszystkie meble obite były prawdziwą skórą. Natalie podejrzewała, że nie tylko zwierzęta oddały życie w imię stylowego wnętrza. W biurze słyszało się plotki, że ulubiony fotel naczelnej obity jest skórą jej asystentek. Jednak z jakiegoś tajemniczego powodu Fry lubiła Nat.

Nie po raz pierwszy asystentka przyglądała się objawom dziwnego gustu szefowej. Pomalowana na zielono cegła została umieszczona wewnątrz plastikowej skrzynki. Białe płótno z krwistoczerwoną kropką pośrodku. Wiaderko ze stali nierdzewnej wiszące na ścianie. Obraz przedstawiający szesnaście kwadratów w różnych odcieniach błękitu.

Natalie nie pojmowała takiej sztuki. Zresztą było całkiem możliwe, że nie było tu nic do pojmowania, a wystrój gabinetu był tylko przewrotnym żartem naczelnej. Czyściciele okien, którzy pojawili się na zewnątrz na specjalnej platformie, chyba podzielali jej zdanie.

Addison poprawiła drogie okulary i upiła łyk jadowicie zielonego koktajlu z wysokiej szklanki. Nat wśliznęła się na wskazane miejsce i zaczęła przysłuchiwać się rozmowie prowadzonej przez głośnik.

- To nie było tak, Addison - jęknął mężczyzna głębokim i seksownie schrypniętym głosem.

- Doprowadziłeś dziewczynę do łez, Pete. Co więcej, moja stylistka natychmiast wyjechała z Rosji i rzuciła pracę. To zdecydowanie nie świadczy o miłym i łagodnym podejściu.

- Addy, ona chciała umieścić pluszowego misia na planie zdjęciowym muzeum! To było ujęcie Ermitażu! Pluszaka! Poza tym przeprosiłem, a nawet posłałem jej kwiaty. Skąd mogłem wiedzieć, że pojedzie prosto na lotnisko?

- Tak czy inaczej, nie wolno ci podobnie postąpić z młodą Natalie, kiedy przyjedzie pracować do Bangkoku.

Jadę do Bangkoku, powtórzyła w myślach zaskoczona Natalie.

- Zrozumiałeś? - spytała chłodno szefowa.

- Możesz sobie być genialnym fotografem, ale nie pozwolę terroryzować moich pracowników. Poćwicz raczej uśmiech przed lustrem, mój słodki pluszaczku. Ma być przyjazny.

- Przyjazny - powtórzył. - Piekło i szatani! - westchnął rozgoryczony. - Cóż, od miesiąca nie przeraziłem na śmierć żadnego dzieciaka. To już chyba coś?

- Oczywiście, mój drogi. Tylko pamiętaj, kiedy obnażasz zęby do uśmiechu, kąciki ust kieruj ku górze.

- Ha, ha.

- I pamiętaj, że „proszę” oraz „dziękuję” to bardzo użyteczne słówka.

- Cudownie. Może miałem powiedzieć: „Proszę, zabierz tego cholernego pluszaka z planu, mała łobuzico?! O to chodzi?

Jego głos ociekał tak sztuczną słodyczą, że Natalie nie dała rady powstrzymać uśmiechu.

- Coś w tym guście - westchnęła Addison z rezygnacją.

- Dobra, to kiedy przylatuje ta twoja mała księżniczka, żeby zmienić moje życie w piekło?

- Dokładne dane prześlę ci później. Ale przyleci dzień po tobie, żebyś mógł... złapać oddech i się zaaklimatyzować - dokończyła niespodziewanie łagodnie.

Przez chwilę Pete milczał, a atmosfera robiła się coraz bardziej nieprzyjemna.

- Wiesz, że robię to tylko dla ciebie, Addy.

W przeciwnym razie nigdy nie pojechałbym do Tajlandii.

Nat ze zdumieniem zauważyła, że na twarzy naczelnej pojawiło się wzruszenie.

- Wiem, Pete, wiem. Do usłyszenia, mój drogi.

Kiedy z głośnika zabrzmiał głuchy sygnał, naczelna zaczęła coś szybko notować.

Nat siedziała zdumiona. Ja, Natalie Moore, alias mała księżniczka, mam lecieć do Bangkoku, żeby pracować ze zrzędlivym fotografem i zmienić jego życie w piekło, pomyślała.

Och, nie mogła już się doczekać!

W końcu Addison poprawiła opadające okulary i popatrzyła na asystentkę.

- Właśnie miałaś okazję poznać Pete'a Sedgewicka. To była prawdziwa przyjemność, czyż nie?

- Hm... Nie...

- On naprawdę nie jest taki zły. Ma złote serce. Tylko nie pozwól mu wejść sobie na głowę.

- Oczywiście - przytaknęła, próbując nadać twarzy zadziorny wyraz.

- Wyglądasz na zmieszana, Natalie - zaśmiała się naczelna. - Masz powód. Od kilku miesięcy pracowałaś u mnie jako stylistka, ale teraz chcę, żebyś wykonała pierwsze zadanie za granicą. Wybór padł na Bangkok.

Weźmiemy udział w otwarciu „Continental Hotel”, który leży nad Rzeką Królów. Będziesz miała do dyspozycji pokój w luksusowym, pięciogwiazdko-

wym hotelu i całkiem spory budżet reprezentacyjny. Czy to nie cudowna wiadomość?

Jasne, powiedziała sobie w duchu Nat, tylko że takie okazje nigdy się nie zdarzają. W tym musi być jakiś haczyk. Zapewne jest nim Pete Sedgewick.

- Będę z tobą szczerą. Jedyńm minusem będzie aklimatyzacja po długiej podróży, a także fakt, że będziesz współpracować z trudnym, choć kreatywnym twórcą.

Bingo, pomyślała Natalie.

- Wiem, że musiałaś o nim słyszeć. Pete zdobył sławę na całym świecie. Jest genialnym fotografem, ale jego zdjęcia potrzebują odrobiny ludzkiego ciepła.

Cudownie, a do tego jest jeszcze nieludzki. Natalie westchnęła w duchu.

- Musimy nadać personalny rys architekturze hotelu, żeby czytelnicy „World Sophisticate” mieli ochotę zarezerwować tam pokój w czasie wizyty w Bangkoku. Ale kłopot w tym, że nasz drogi Pete jest... jakby to ująć... purystą.

- Purystą?

Addison z namysłem upiła łyk dziwnego koktajlu.

- Nie lubi umieszczać osobistych drobiazgów ani ludzi na swoich zdjęciach, a ty masz doprowadzić do tego, żeby się na nich znaleźli. Tylko tyle.

Och, tylko tyle, powtórzyła w myślach. Mam zmierzyć się z wizją artystyczną sławnego na cały świat fotografa i wepchnąć mu na plan niechciane elementy. To rzeczywiście małe piwo! Z pewnością nie będzie się upierał przy swoim, pomyślała ironicznie.

- Myślisz, że dasz radę, Natalie?

Nie, zdecydowała w duchu, ale uśmiechnęła się chwacko.

- Oczywiście - oznajmiła z pewnością, której nie czuła.

Cóż, muszę zobaczyć Bangkok i nigdy nie płacę w pracy, pomyślała filozoficznie.

Addison uśmiechnęła się z aprobatą i podała jej kremową teczkę. W środku był bilet pierwszej klasy na lot do Bangkoku na nazwisko Natalie. Nawet nie przyszło jej do głowy, że mogą nie mieć paszportu, pomyślała zaskoczona.

- Doskonale. Liczę na ciebie.

- Dziękuję, że dałaś mi tę szansę. Jestem ci wdzięczna - powiedziała, choć w jej duszy euforia mieszała się z przerażeniem.

- Cóż, zasłużyłaś. Mam cię na oku od chwili, kiedy dołączyłaś do zespołu. Baw się dobrze. Tylko nie pozwól, żeby Pete popsuł ci wyjazd. - Naczelną zawahała się na moment. - Ale nie bądź dla niego zbyt surowa. Miał ciężki rok.

Ciekawe, co to dokładnie znaczy, pomyślała

Natalie, dziwiąc się nietypowemu zachowaniu szefowej.

- Oczywiście - przytaknęła i ruszyła do drzwi.

- I żadnych pluszaków! - zawołała za nią Addison.

Trzy dni później Natalie marzła w listopadowym chłodzie, wyglądając taksówki. Czekala ją podróż spod domu na Upper West Side aż na lotnisko. Wokół niej kłębiły się wonie Manhattanu: zapach jesiennych liści i pieczonego chleba z pobliskiej piekarni walczyły ze spalinami i odorem z odległego śmietniska.

Zastanawiała się, jak wygląda fotograf. Sądząc po głosie, musiał być od niej starszy i dość seksowny. Na samą myśl o nim czuła, jak podnoszą się jej włoski na karku. Schrypnięty głos poruszył w niej najtajniejsze struny duszy.

Rozmyślenia przerwała jej nadjeżdżająca taksówka. Kierowca o twarzy bez wyrazu wysiadł, zabrał walizkę i z rozmachem wrzucił ją do bagażnika. Głośno zatrzasnął klapę i wszedł bez słowa. Natalie nie pozostało nic innego, jak wśliznąć się potulnie na siedzenie i podać adres. Po wielu gwałtownych zakrętach, awaryjnych hamowaniach i wymamrotanych przekleństwach znaleźli się wreszcie na LaGuardia. Kierowca szarpnął dźwignię, otwierając bagażnik. Najwyraźniej nie zamierzał pomóc Natalie. Zapłaciła i wysiadła z westchnieniem, po raz kolejny przekonując się o różnicach między Nowym

Jorkiem a Atlantą, jej rodzinnym mieście. Mężczyźni byli tu inni. Pierwszy raz przekonała się o tym, kiedy beztrąsko puszczona drzwi prawie uderzyły ją w twarz. Wtedy myślała, że tamten facet zrobił to specjalnie, ale szybko przekonała się, że tu ludzie ciągle się śpieszą i są zatopieni we własnych myślach i problemach.

Szybko przeszła przez odprawę i sprawdziła, że ma jeszcze dużo czasu do odlotu. W podręcznym bagażu miała spory album ze zdjęciami i notką biograficzną o fotografe, z którym przyszło jej pracować. Usiadła na jednym z twardych, plastikowych krzesełek i wyciągnęła opasłe tomiszczce. Z okładki spojrzała na nią twarz Pete'a.

Na oko mógł mieć jakieś trzydzieści kilka lat. Pociągłą, przystojną twarz pokrywał trzydniowy zarost. Głębokie bruzdy biegły od nosa do ust, a opadające kąciaki oczu były otoczone zmarszczkami mimicznymi.

Jednak najbardziej zauważalnym szczegółem jego wyglądu była grzywa czarnostalowych włosów. Gdyby miał koszulę, sięgałyby brzegu kołnierzyka. Jednak do zdjęcia na okładkę swojego albumu wybrał czarną bawełnianą koszulkę.

Pete Sedgewick wyglądał niczym skrzyżowanie George'a Clooneya z Harrisonem Fordem z domieszką Seana Connery'ego. Spojrzenie, rysy twarzy i nieuchwytna aura zdradzały w nim nałogowego palacza niestroniącego od alkoholu i... niezapomnianego kochanka.

W chwili, gdy Natalie ujrzała to wyzywające spojrzenie, wiedziała, że wpadła po uszy. I to jeszcze zanim zaczęła przeglądać zdjęcia.

Zawsze uważała fotografię za sztukę odtwórczą, ale prace Pete'a natychmiast zmieniły jej poglądy.

Jego silna osobowość odciskała swoje piętno na każdym zdjęciu, historycznym, reklamowym czy też ukazującym architekturę, jakby potrafił nagiąć metal, kamień i szkło do swojej woli. Nie był niewolnikiem

fotografowanych obiektów. Potrafił ukazać zarówno piękno, jak i preten-
sjonalność przedmiotów.

Powoli przeglądała zdjęcia, dając się oczarować każdemu z nich.
Fotografie nie tylko były dziełami sztuki, ale też kipiały od tłumionych emocji.

Klatka po klatce ukazywały potężną duchową moc Pete'a Sedgewicka. A
ja mam z nim walczyć, pomyślała. Przymknąwszy oczy, zaśmiała się w duchu
ze stylistki, której przyszło do głowy ozdabianie jego prac pluszowym misiem.
Być może określenie „łobuzica” było najdelikatniejszym, którego wielki artysta
użył wobec nieszczęsnej dziewczyny.

Zanim Nat dotarła do Tajlandii, opracowała sposób na geniusza. Jeśli uda
mi się trzymać tych wytycznych, nie powinno dojść do katastrofy, stwierdziła,
czytając własny plan.

- 1. Zacząć od komplementu, mówiąc, jak bardzo podziwiam jego prace.*
- 2. Nie pozwolić mu rządzić ani traktować siebie jak idiotkę.*
- 3. Jasno określić, czego się po nim spodziewamy.*
- 4. Ograniczyć się jedynie do kreatywnych uwag i ich się trzymać.*
- 5. Pod żadnym pozorem nie dać mu odczuć, że mi się spodobał.*

Była zadowolona z opracowanej strategii spisanej w podręcznym
notesiku. Wynikało z niej czarno na białym, że kontroluje sytuację i dobrze wie,
co robić.

ROZDZIAŁ DRUGI

Pete wystarał się o miejsce w najszerszym rzędzie siedzeń w samolocie, tuż przy wyjściu awaryjnym, gdzie miał najwięcej miejsca na swoje długie nogi. Chociaż po wylądowaniu powinien znaleźć się w pierwszej grupie wysiadających pasażerów, chwiejnie podniósł się jako ostatni. Winę za jego stan ponosiły liczne drinki, które rozmyślnie sobie aplikował w czasie długiego lotu.

Zamierzał jak najszybciej powrót do Tajlandii przemienić w nieostre i zamglone wspomnienie. Niestety, w żaden sposób nie był w stanie uniknąć przepełniających go uczuć. Wódka z tonikiem zamiast przynieść ukojenie, zafundowała mu nostalgiczny przegląd wspomnień.

Ostatnim razem przyleciał do Tajlandii razem z Hannah. Oczyma duszy widział ją siedzącą obok, z włosami upiętymi w węzeł i odsłoniętym pieprzykiem na karku. Uwielbiał całować to miejsce.

Miała na sobie ukochaną dzinsową marynarkę, z którą nie chciała się rozstać, nawet kiedy pochlapała ją zieloną farbą. Szyję ozdabiał ulubiony wisiorek, prezent od niego, składający się z trzech turkusów na skórzanym rzemieniu. Hannah przestała nosić pasujące do niego kolczyki, kiedy jeden z nich wyrwał jej z lewego ucha małej bratanek.

Kiedy gorzki żal, bezsilna tęsknota i ból zaatakowały go z pełną mocą, Pete, stojąc w przejściu, zgiał się wpół i chwycił foteli po obu stronach. Drogi sprzęt fotograficzny wypadł mu z rąk i z głuchym odgłosem wylądował na podłodze.

- Źle się pan poczuł? - spytała zaniepokojona stewardesa.

Chciał pokręcić głową, ale już delikatny ruch spowodował nudności nie do opanowania. Ledwie zdążył dobiec do toalety i zatrzasać za sobą drzwi. Niech cię szlag, Addison Fry, pomyślał, wymiotując. Wiedziałem, że powrót do Tajlandii nie jest najlepszym pomysłem.

Odgarnął grzywę włosów i opłukał twarz nad mikroskopijną umywalką. Skontrolował swoje odbicie w niewielkim pokładowym lusterku.

Cześć, przystojniaku, pomyślał z przekąsem, widząc swoją wymiętą twarz. Ależ z ciebie twardziel! Nawet nie umiesz utrzymać wódki w żołądku ani wspomnień na wodzy.

Kilka razy przepłukał usta i opuścił wąską kabinę. Stewardesa cierpliwie czekała, trzymając jego rzeczy.

- Źle się pan poczuł? - powtórzyła zmartwiona.

- Nic takiego, tylko poranne mdłości. To pierwszy trymestr. - Puścił oczko.

Stewardesa wyraźnie nie zrozumiała, i tylko gapiła się na niego.

- To był żart - wyjaśnił.

Wreszcie pojęła dowcip i roześmiała się z przymusem.

- Ach tak? Ha, ha.

Pete niechętnie opuścił wnętrze samolotu i stanął na niegościnniej ziemi, którą po tysiącokrotnie przeklinał w koszmarach sennych.

Lotnisko Don Muang jak zwykle było zatłoczone, ale doskonale zorganizowane, więc formalności nie zajęły zbyt wiele czasu. Wkrótce Pete znalazł się na zewnątrz, w dusznym, wilgotnym powietrzu przesyconym odorem spalin. Gęsty i głośny ruch uliczny przygniótł go na równi ze wspomnieniami.

Z niechęcią spojrział na błękitne jak z obrazka niebo i radośnie świecące słońce. 11 września 2001 roku też był pięknym dniem. Poranek 26 grudnia 2004 roku również nie zapowiadał katastrofy. Nienawidzę takiej pogody, pomyślał. Wolę dżdżyste i wietrzne dni.

Starając się zignorować uroki dnia i omijając podejrzenie wyglądające pojazdy, Pete wynegocjował rozsądną cenę za taksówkę do hotelu „Continental”. Chodziło o dwudziestopięciokilometrową trasę, która zależnie od nasilenia ruchu mogła zająć od piętnastu minut do trzech godzin.

Kiedy ulokował się w samochodzie razem ze swoim bagażem i sprzętem, dla zabicia czasu zaczął wyglądać przez okno. Wciąż odczuwał mdłości.

Hannah. Ostatni raz był w Tajlandii właśnie z nią. Modelką, fanką buddyzmu i wielbicielką słodkich gazowanych napojów. Znów przed oczami pojawiła mu się jej uśmiechnięta twarz. Niemal przypomniał sobie smak jej ust.

Tamtego słonecznego świątecznego ranka nic nie wskazywało na to, że widzi ją po raz ostatni. W przyjemnym nastroju opuścił śpiącą Hannah i nadmorskie miasto Phuket, chciał bowiem objechać pobliskie wioski i zrobić zdjęcia.

Zanim wrócił, mściwy ocean zabrał Hannah wraz z setkami innych ludzkich istnień. Wychodząc o świcie, Pete nawet nie pożegnał się ze śpiącą Hannah. Teraz nie mógł tego zrobić na jej grobie, bo Hannah spoczęła w wodnych odmętach.

Wszystko, co mu pozostało, to jego aparaty i jej zdjęcia. To był jego ratunek i przekleństwo zarazem. Bez Hannah nie był już zdolny do żadnych uczuć. A bez sprzętu fotograficznego nie miałby co robić w życiu. Nie umiałby nawet patrzeć. Myślał kompozycjami i ujęciami. Myślał w kategoriach światła i cienia, stop-klatki i prędkości migawki.

Życie nie rozwijało się przed nim jak film. Ścigał je klatka po klatce, chwycił fragmenty i okruchy, zatrzymywał w czasie, dzielił je na fragmenty. Dopiero na koniec składał w całość.

Nawet jeśli teraz nienawidził Tajlandii i wcale nie zamierzał zabierać jej z sobą do domu, nie umiał się powstrzymać. Kiedy taksówka powoli pełzła w popołudniowym korku, wyciągnął nikona i zaczął oglądać świat okiem obiektywu. Jego uwagę przyciągnęły: przysadzisty budynek, świątynia i *tuk-tuk*, czyli mały, głośny, trójkołowy pojazd.

Zanim Pete dotarł do hotelu, był już w swoim żywiole. Udało mu się nawet opanować wspomnienia, mdłości i wódkę.

Nie dało się ukryć, że hotel „Continental” był... widoczny. Stanowił kolejny przykład pretensjonalnej budowli z betonu i szkła. Pete wy dostał się z taksówki, zapłacił kierowcy, wyciągnął swoje rzeczy i wszedł do rozświetlonego wnętrza. Pod sufitem pyszniła się konstelacja kryształowych żyrandoli, sprawiając, że wewnątrz hotelowego holu było jaśniej niż na zewnątrz.

Na końcu długiego przejścia skąpana w powodzi światła stała recepcyjna lada. Obsługa hotelu przywitała go tym wylewniej, że zorientowali się, kim jest. Wiedzieli, że zamierza przedstawić ich hotel w prestiżowym amerykańskim piśmie.

W pokoju czekały na Pete'a świeże kwiaty i butelka schłodzonego szampana. Rzucił bagaże na łóżko i rozejrzał się z niechęcią po pokoju. Cudownie, właśnie mam nastrój, by świętować powrót do przeklętej Tajlandii, pomyślał z przekąsem.

- Nie myślisz racjonalnie. To nie była wina Tajlandii. Tsunami nawiedziło wiele krajów - usłyszał w myślach głos Hannah.

Pete nie zamierzał zachowywać się racjonalnie. Rozpakował walizkę, wrzucając jej całą zawartość do szuflady. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie zadzwonić z awanturą do Addison za umieszczenie szampana w jego pokoju. Niestety, nie był do końca pewien, czy nie był to pomysł hotelowej obsługi. Znow przyjrzał się oszronionej butelce.

- Większość ludzi uwielbia błękitne niebo i słoneczną pogodę, nie wspominając o luksusach i szampanie - znow rozległ się boleśnie znajomy głos.

Pete zatęsknił za obietnicą zapomnienia, które dawała wódka. Czuł jednak, że zamówienie butelki do pokoju byłoby żałosne, a wycieczka do baru i rozmowy z obcymi wcale go nie pociągały. Sięgnął po szampana i przyjrzał się etykietce. To był trunek z najwyższej półki. Cóż, pijałem już gorsze rzeczy, westchnął w duchu, idąc do łazienki.

Napełnił wannę i dolał aromatycznego płynu do kąpieli. Rozebrał się przed lustrem i otworzył butelkę. Korek wyskoczył z impetem i uderzył jego odbicie w prawe oko.

- Zdrówko - powiedział Pete do drugiego Pete'a. - Jak miło, że przyłączyłeś się do mojej małej tajskiej kolonii nudystów. - Wzniósł kieliszek w toaście.

Jego odbicie milcząco powtórzyło gest.

- Świetnie, że wziąłeś własny zapasik, bo ta flaszka jest moja - oznajmił zadowolony i wszedł do wanny, pijąc wprost z butelki.

Czterdzieści osiem minut później Pete odstawił pustą butelkę. Wszystko przestało mieć dla niego jakiegokolwiek znaczenie poza pomarszczoną od wilgoci skórą stóp. Dla każdego tak to się kończy, gdy zbyt długo siedzi w wodzie, pomyślał leniwie.

- Wylaż z wody, ośle, bo się utopisz! - dobiegła go z zaświatów reprimenda Hannah.

Uznał, że to całkiem dobry pomysł. Wychylił się z wanny i chwycił ręcznik. Był z siebie zadowolony. Najwyraźniej nie dolegało mu nic, czego nie można wyleczyć odrobiną alkoholu i gorącą kąpielą. Czuł się radosny i miał ochotę na pogawędkę.

- Powinieneś zająć się własnym życiem - oznajmiła Hannah. - Ja już od roku układam sobie nowe.

Nowe życie? No tak, przecież była fanką buddyzmu...

- Czy cię przypadkiem nie wychowano w wierze chrześcijańskiej, skarbie? - wdał się w polemikę z duchem. - Czy nie powinnaś fruwać wśród chmur i czarować anielskimi pieśniami świętego Piotra?

- Nie, teraz jestem żyrafą. Zjadam liście z wysokich drzew.

Musiałem na dobre stracić rozum, pomyślał w przebłysku trzeźwości. Żyrafą?

- To bardzo wygodne. Sam wiesz, że nienawidziłam gotować.

Racja, do tego byłaś wegetarianką, pomyślał.

- I nie muszę robić sobie makijażu! Żyrafy mają najdłuższe rzęsy na świecie. I tak cudnie podkreślone na końcach!

- Hm, podkreślone... - powtórzył bezmyślnie. - Jesteś szczęśliwa, Hannah?
- szepnął.

- Jestem, Pete, naprawdę. A ty musisz wreszcie zająć się sobą. Żyjesz, jesteś wolny. Może poszukasz szczęścia?

- Nie chcę. Tęsknię za tobą. - Żadnej odpowiedzi. - Hannah? Jesteś tu jeszcze?

Widocznie nastąpiły jakieś zakłócenie na linii, bo kontakt z byłą modelką, obecnie żyrafą, się urwał. Może przyczyniły się do tego opary alkoholu?

Pete wreszcie się poddał, jednak na koniec doleciały go jeszcze ostatnie słowa Hannah:

- I powtarzam: wylaż z wody, ośle, bo się utopisz!

Ubrał się i podjął męską decyzję. Skoro mógł rozmawiać ze zmarłą narzeczoną, z pewnością wytrzyma pogawędkę w barze z obcymi ludźmi. Powinno być tam morze wódki, a on nie zamierzał za szybko wytrzeźwieć. Wiedział, że asystentka Addison nie zjawi się przed południem.

Zaraz, jak ona ma na imię? - zastanawiał się. Natalie. Pewnie ma dwanaście lat, nosi wstążkę we włosach i zrobiła dyplom ze sprawiania kłopotów. W dodatku, jeśli jest na głodowej pensji, którą „World Sophisticate” wypłaca początkującym, z pewnością musi ją dotować bogaty tatuś.

Ukrył grymas niechęci za brzegiem ciężkiej szklanki z rżniętego kryształu. Baccarat? Tak jak i niewykorzystany kieliszek do szampana, zauważył. Być może należało zastrzelić architekta i dekoratora wnętrz, ale drobne akcenty w hotelu były doskonałej jakości.

Powiódł dłonią po gładkim mahoniowym blacie baru i wymienił kilka grzeczności po tajsku z biznesmenami siedzącymi obok, rozglądając się po

wnętrzu. Za barem, na całej szerokości ściany, znajdował się fresk. Szczęśliwa para siedziała przed jaskinią przy niskich stołach zastawionych jedzeniem.

Jedzenie to nie jest zły pomysł, przemknęło przez otumaniony umysł Pete'a. Z hotelowej restauracji dochodziły kuszące wonie. Rozpoznał aromaty potraw, w których tak się rozsmakował z Hannah w czasie pobytu na Phuket. Nie odmówiłbym pysznej, pieczonej kaczki, pomyślał, czując, jak ślinka napływa mu do ust. A na deser... banany w kokosowym mleku.

Ale samotnie siedzieć w restauracji, nie mieć do kogo się odezwać, to za dużo nawet jak dla wygłodniałego i podpitego turysty. Zamiast tego Pete zamówił kolejną podwójną wódkę. Niemal usłyszał zawiedzione westchnięcie Hannah.

Wypił już z połowę szklaneczki, kiedy podszedł do niego zaniepokojony barman i postawił przed nim wielką miskę tłustych orzeszków. Pete starał się utrzymać w pionie, kiedy mu dziękował.

- Hej! - zawołał, gdy barman już odchodził. - Wiesz, że moja zmarła narzeczona jest teraz żyrafą? - wyznał z pijacką szczerością.

Nie minęło wiele czasu, gdy dwóch bardzo uprzejmych, ale stanowczych pracowników hotelu pomogło mu odnaleźć właściwy pokój. Pete padł na łóżko jak martwy, choć do grona nieboszczyków nie mógł jeszcze dołączyć.

ROZDZIAŁ TRZECI

Natalie rozglądała się wokół jak typowa turystka. Fascynował ją każdy detal, kolor i zapach Bangkoku. Starła się chłonąć je wszystkie naraz, pomijając jedynie okropną woń spalin, spowodowaną olbrzymim ruchem ulicznym.

Mrowie aut i drapacze chmur to jedno, po prostu trzeba z tym żyć, natomiast Natalie z zachwytem patrzyła na tradycyjne drewniane domki, świątynie i pałace zwieńczone *cho fa*, czyli wystającymi z dachu stylizowanymi, wygiętymi końcówkami.

Uliczni sprzedawcy oferowali wszelkie towary, od świeżych orzechów kokosowych po supernowoczesne zegarki. Kiedy taksówka jechała wzdłuż Rzeki Królów, Nat zauważyła, że rzeka jest zapchana łodziami. Część była zanurzona bardzo głęboko z powodu olbrzymiego ładunku świeżych owoców, warzyw albo ubrań. Mnóstwo małych promów przewoziło ludzi z brzegu na brzeg. Wśród pasażerów byli biznesmeni i gospodynie domowe, a także turyści z plecakami.

Na barkach przygotowywano też jedzenie na węglowych paleniskach. Można było zjeść grillowane mięsa, banany, a nawet robaki. Nat rozpoznała szarańczę i karaluchy. Nie były to jedyne różnice cywilizacyjne, które widziała. Przez chwilę obserwowała przechodnia, który zamówił napój u ulicznego sprzedawcy. Swoje picie dostał w spiętym zwykłą gumką plastikowym woreczku, w który została wbita słomka.

Pod hotel „Continental” dojechała z otwartymi ze zdumienia ustami i nie zamknęła ich, aż znalazła się w swoim pokoju. Budynek był fascynującą eklektyczną kombinacją nowoczesności i tradycyjnej tajskiej architektury. Kontrasty przywodziły na myśl szklaną piramidę projektu I. M. Peia, przez którą wchodziło się do paryskiego Luwru.

Nat, nie mogąc otrząsnąć się z wrażenia, jakie wywołały w niej olbrzymie kryształowe żyrandole i eleganckie szczegóły architektoniczne, nie pomyślała o tym, żeby zapytać w recepcji o Pete'a Sedgewicka.

Powinna odczuwać różnicę stref czasowych, ale fascynacja nowym miejscem nie pozwalała jej spocząć. Wzięła szybki prysznic, przebrała się, pochłonęła słodki baton, popiła go resztką napoju z samolotu i już była gotowa do wyjścia. Przystawiła zegarek na lokalny czas i zeszła do głównego holu. Pomyślała, że koniecznie trzeba będzie zrobić tu zdjęcie z ludźmi.

Sportową torebkę przewiesiła dla bezpieczeństwa przez szyję i powoli przeszła aleją utworzoną ze sporych drzew w donicach, prowadzącą do miejsca dla oczekujących, gdzie wygodne, wyściełane kanapy zarzucone były kolorowymi, ręcznie wyszywanymi poduchami.

Podziwiała właśnie ich wykonanie, gdy usłyszała schrypnięty głos Pete'a Sedgewicka i dostrzegła szopę czarnostalowych włosów. Siedział odwrócony do niej plecami i rozmawiał przez komórkę.

- Do diaska, Addison! - warknął. - Już pojąłem. Będę milusi. Postawię nawet obiad panience Scarlett*. Tylko nie mam pojęcia, dlaczego mnie tak uziemiłaś. Chcesz mieć ludzi na zdjęciach? Mówisz, masz. Zrobię ci fotki z turystami. Będę rozkosznie ciepły i przytulny. Nie potrzeba mi do tego żadnej siuśmajtki!

* Główna bohaterka powieści *Przeminęło z wiatrem* Margaret Mitchell. W filmie o tym samym tytule wystąpili Vivien Leigh jako Scarlett O'Hara i Clark Gable jako Rett Butler. (Przyp. tłum.)

Natalie stanęła się jak wryta. Na jej twarzy rozbawienie walczyło z rozdrażnieniem. Pamiętaj o swoim planie, Nat, poradziła sobie w duchu. Zacznij od komplementu, pochwal jego sztukę. Czują, że powinna się wycofać i wyjść inną drogą. Tak byłoby taktownie.

- Profesjonalistka? A to dobre! Przecież mówiłaś, że niedawno skończyła szkołę - pieklił się Pete do komórki.

Nat zacisnęła zęby, czując, że gniew bierze górę nad poczuciem humoru.

- Dobrze, dobrze, nie wrzeszcz tak, Addy. Mam koszmarne kaca. Wczoraj wieczorem „World Sophisticate” postawił mi kilka drinków. I nie zamierzam przeproszać. Sama wiesz, dlaczego.

Więc jest nie tylko gburem, ale i alkoholikiem, pomyślała wściekła Nat. Pamiętaj, że masz skomplementować jego prace, powtórzyła sobie dla uspokojenia.

Kiedy Pete prychnął do telefonu, odczuła, jakby zmieszał ją z błotem. Zadarła głowę i zacisnęła dłonie w pięści. Poczekaj, już ja mam dla ciebie komplement!

- Jestem ucieleśnieniem słodczy - warknął Pete. - Zaraz pójde poćwiczyć mruczenie jak wielki kiciuś. Tylko pozwól mi najpierw łyknąć coś na ból głowy, dobrze? A kiedy przybędzie twoja słodka kruszyna, będę uosobieniem wdzięku. Obiecuję.

Starczy tego dobrego, pomyślała z furia, słysząc jego protekcyjny ton. Zamiast się wycofać, ruszyła do przodu.

- Cześć. Jestem Natalie Moore - oznajmiła, stając przed zaskoczonym Pete'em. - No wiesz, ta siuśmajtką. Słodka kruszyna. Melduję się do pracy, żeby przemienić twoje życie w piekło.

Szczęka Pete'a opadła komicznie. Właśnie na taką reakcję liczyła Nat.

- O kur...

Nat tylko uniosła brew.

- Addison, muszę kończyć. Coś mi... wypadło. - Przez długą chwilę próbował pozbierać myśli. Opuścił głowę i próbował się roześmiać, lecz wypadło to raczej żałośnie. W końcu uniosł twarz, zmuszając się do uśmiechu, i wyciągnął dłoń na powitanie. - Hm, cześć. Wygląda na to, że nie muszę się przedstawiać.

Natalie skrzyżowała ręce na piersiach i patrzyła na niego bez słowa.

Pete opuścił rękę i wstał. Był od niej sporo wyższy. Potarł kark.

- Cóż, jak mówiłem, jestem uosobieniem wdzięku.

- Och, bez wątpienia - odparła chłodno.

- Pewnie nie masz przy sobie aspiryny, laleczko?

- Nie - skłamała z satysfakcją.

- A nawet gdybyś miała, to z pewnością byś mi jej nie dała, co? - zapytał z wisielczym humorem, przyglądając się jej twarzy. - No tak - westchnął. - Cóż, wygląda na to, że kiepsko zaczęliśmy. Może spróbujemy jeszcze raz!

Podobnie jak na zdjęciu, jego twarz pokrywał trzydniowy zarost, przez co wyglądał dość niedbale, a nawet niechlujnie, tym bardziej że ubrany był w wymiętą czarną koszulkę i Spłowiałe džinsy z wystrzępionymi nogawkami. Tylko jego drogim, czarnym, skórzanym butom nie można było niczego zarzucić. Co więcej, Pete musiał zapomnieć, do czego służy grzebień.

By dopowiedzieć ten wątek do końca, Pete Sedgewick wyglądał jak kłopoty przez duże K. Reprezentował specyficzny męski typ, który z upodobaniem starali się naśladować styliści z Hollywood, trochę już podrośnięci chłopcy namiętnie małpowali, a kobiety nie potrafiły się oprzeć.

Jednak zdjęcie nie przygotowało Natalie na aurę, która go otaczała. Był wysoki, szczupły, a jednocześnie szeroki w barach. Wyglądał na faceta, którego coś trapi, a który przy tym jest skryty i seksowny.

Gdy Natalie twardo powtórzyła sobie w myślach, że jest odporna na jego wdzięki, Pete się uśmiechnął.

Kiedy się uśmiechał, przechodził całkowitą transformację. Wciąż widziała cienie pod oczami i głębokie bruzdy wokół ust, ale przede wszystkim uwidaczniały się inne cechy. Poczucie humoru, psotne ogniki w oczach i mina niewiniątka, której nie sposób było się oprzeć.

- Odnoszę wrażenie, że mylnie panią oceniłem, panno Moore... - powiedział powoli - ...z pewnością nie jest pani słodka.

Co za impertynent, pomyślała oburzona. - Nie jestem też kruszyną. I wbrew pana sądom, jestem profesjonalistką.

- Czyli profesjonalnie uziemiasz fotografów?

- To pańskie słowa, nie moje.

- No tak. - Wcisnął ręce do kieszeni. - Co jeszcze podsłuchałaś?

- Głośna rozmowa przez komórkę w hotelowym holu wyklucza podsłuchiwanie. Trudno było cię nie usłyszeć. Ale skoro pytasz, to dowiedziałam się, że jesteś rozkosznie ciepłym i przytulnym ucieleśnieniem słodczy i uwielbiasz mrużyć jak kiciuś. - Pete tylko jęknął.

- Ach, i spodziewam się zaproszenia na obiad. Z pewnością cała przyjemność będzie po mojej stronie.

- Tylko jeśli dasz się nazwać panią Scarlett - odparł ze śmiechem.

- Całkiem ją lubię. Nikt jej nie mówił, co ma robić, i zawsze dostawała to, co chciała.

- Oprócz Retta.

- Przeżyję. - Wzruszyła ramionami. - Słyszałam, że Rett, a raczej Clark Gable, miał pewną chroniczną przypadłość. Brzydko pachniało mu z ust. - Pete nie wytrzymał i parsknął śmiechem.

- Więc dobrze zrobiła, że się go pozbyła, nie sądzisz?

- Sądzę - zaczął z namysłem - że nasza współpraca będzie bardzo interesująca.

- Oho, tym razem wygrała słodka kruszyna.

- Jasne. Uziemiłaś mnie, Scarlett. Ale uważaj, bo nie zawsze jestem ciepłym misiaczkiem. Bywa ze mnie mściwa bestia.

- Zapamiętam. Do zobaczenia.

- E... A dokąd to? Mieliśmy robić zdjęcia tej paskudzie. - Szerokim gestem wskazał hotel.

- Zamierzam zwiedzić miasto. Zdjęcia zaczniemy, kiedy pozbędziesz się kaca. Zresztą uważam, że hotel jest wspaniały. Szczególnie te żyrandole...

- Wspaniale. Dogadamy się wprost wspaniale - mruknął Pete.

Nat posłała mu promienny uśmiech i ruszyła w swoją drogę. Kiedy dotarła do drzwi, coś sobie przypomniała.

- A przy okazji - rzuciła przez ramię - bardzo podobają mi się twoje zdjęcia.

Następnego ranka przy śniadaniu Pete przyglądał się podejrzliwie Natalie. Głowa już mu nie pękała i myślał przytomniej.

Nat wyglądała świeżo, młodo i denerwująco radośnie, a kiedy kelner postawił przed nią talerz owoców, krzyknęła z zachwytu. Tajscy kucharze tworzyli z warzyw i owoców małe dzieła sztuki i oczywiście się nimi zachwyciła. Pete też kiedyś je zauważał.

- Są doskonale.

- Jasne, wprost zapierają dech - zgodził się ironicznie.

- Piękny dziś mamy dzień, nieprawdaż?

Wyjrzał przez okno i skrzywił się boleśnie. Na bezchmurnym niebie świeciło złote słońce.

- Podusimy się w tym upale - sarknął.

- Zupełnie jak w Atlancie w lecie - przytaknęła entuzjastycznie.

Nie miał ochoty z nią rozmawiać, wiedział jednak, że jest jej coś winien za wczorajszy występ.

- Stamtąd pochodzisz?

- Z małego miasteczka na przedmieściach Atlanty, Lawrenceville. Wciąż mam tam rodzinę.

- Dużą?

- Niezbyt. Brat i siostra, mieszkają tam też moja ciotka i babcia.

Dla Pete'a to była bardzo duża rodzina.

- A ty ? - spytała dla podtrzymania rozmowy.

- Mam tylko ojca.

Choć był pewien, że Nat jest ciekawska z natury, zachowała się jak prawdziwa dama z Południa i nie ciągnęła go za język. Postanowił uchylić rąbka tajemnicy.

- Ojciec i matka nie mieli ślubu. Po prostu byli z sobą przez jakiś czas. Kiedy matka postanowiła odejść, wiedziała, że nie da rady mnie utrzymać.

Natalie była zszokowana. Jej współczucie i konwencjonalne poglądy go rozbawiły.

- To nic takiego. Od czasu do czasu do mnie dzwoni i wszystkim to odpowiada. A ojciec znalazł sobie kogoś innego.

- To takie... wielkemiejskie. Nowojorskie.

- Hm... Słyszałem, że na Południu też rodzą się bękarty.

- Pewnie tak - przyznała skrępowana i szybko zmieniła temat. - Twój tata też jest fotografem?

- Nie. Zajmuje się projektowaniem wnętrz. Mieszkaliśmy na przebudowanym strychu. Ojciec starał się jak najwięcej pracować w domu, żeby mieć mnie na oku. Kiedy już nie dawał rady, organizował mi popołudniowe zajęcia. Najbardziej polubiłem fotografię, a w centrum Nowego Jorku jest wiele ciekawych budynków. Tak wybrałem sobie specjalizację. A ty skąd się tu wzięłaś?

- Zawsze chciałam pracować w czasopiśmie. W Atlancie nie ma zbyt dużego wyboru.

- Rozumiem. A co takiego cię pociąga w magazynach?

- Wszystko. Poczucie, że cały zespół pracuje nad wizją artystyczną pisma, które trafia do tysięcy czytelników. Ponadto „World Sophisticate” dostarcza mnóstwo informacji o egzotycznych miejscach, do których nigdy bym się nie wybrała z braku pieniędzy. No i kocham sztukę fotograficzną. Jako stylistka mam wpływ na ostateczny wygląd zdjęć. Dbam o spójną wizję. Uwielbiam wyszukiwać odpowiednie ujęcia i przedmioty, które powinny się na nich

znaleźć, żeby oddać właściwy klimat. W ten sposób wyzywam się artystycznie, jak ty w robieniu zdjęć.

Pete nie sądził, żeby zakupy drobiazgów, które potem zostaną umieszczone na planie, można nazwać sztuką, ale uprzejmie powstrzymał się od komentarza. Tym bardziej że coś sobie przypomniał.

- Skoro mowa o zdjęciach. Dlaczego powiedziałaś wczoraj, że moje ci się podobają?

Zamrugnęła zaskoczona, a on dał się uwieść magii jej orzechowych oczu. Miały kształt migdałów, były szeroko otwarte i ozdobione długimi, gęstymi rzęsami. Lewe miało więcej plamek zieleni na tęczówce. Jej prawa brew była ciut wyżej od drugiej, co nadawało jej rysom niepospolity, interesujący wygląd.

- Takie rzeczy wypada przecież mówić. Czyż nie?

To było brutalne. Choć jest dobrze wychowaną panią z Południa, potrafi człowiekowi dopiec, pomyślał Pete i chwycił mocniej swoją bułeczkę, uśmiechając się z przymusem.

- Więc jednak nie podobają ci się moje prace. - Był niemile zaskoczony, że tak wielką przykrość sprawiło mu to odkrycie.

- Tego nie powiedziałam.

- Cóż, nie byłem wobec ciebie miły, choć nie wiedziałem, że za mną stoisz. Więc dlaczego ty miałabyś być miła dla mnie?

- Tak robią profesjonaliści - oznajmiła, spokojnie pijąc herbatę.

Ta mała strasznie mnie wkurza, pomyślał rozdrażniony Pete.

- A widziałaś w ogóle moje zdjęcia?

- Owszem. Kupiłam twój album. Wkrótce powinieneś otrzymać tantiemy.

- Aha. - Odchylił się na krześle, skrzyżował ręce na piersiach i wpatrywał się w nią ni to ze złością, ni to z niedowierzaniem, ni to z czymś tam jeszcze.

- No dobrze - skapitulowała po chwili. - Jeśli już musisz wiedzieć, naprawdę podobają mi się twoje fotografie.

Uśmiechnął się z nieukrywanym zadowoleniem. Jasne, że się podobają, bo są cholernie dobre, pomyślał usatysfakcjonowany.

- Chociaż niektóre są mroczne i melancholijne.

- Słucham?

- A niektóre wręcz melodramatyczne.

- Melodramatyczne?!

- Jakbyś był przygnębiony i tylko to widział w budynkach. Dajesz im długie, mroczne cienie. Robisz ujęcia pod dziwnymi kątami i w konsekwencji wysokie konstrukcje są dziwnie przykurczone. Takie rzeczy. Ale widać to tylko na zdjęciach z ostatniego roku. I wiesz co? Powinieneś umieścić na nich ludzi, żeby pokazać właściwe proporcje i dodać im ciepła. Oczywiście nie zamierzam udawać Roberta Hughesa. Tego krytyka sztuki - dodała po chwili, bo Pete milczał uparcie.

- Wiem, kim on jest - burknął.

- Och, oczywiście...

- Ale nie mam pojęcia, skąd masz tyle tupetu, żeby mówić mi takie rzeczy.

- Przecież pytałeś mnie o zdanie...

- Nie. Pytałem tylko, czy widziałaś moje prace.

- Och, daj spokój. Przecież wiadomo, co to znaczy.

- Przypomnij mi, ile masz lat? - spytał lodowato.

- Dwadzieścia cztery. Mam dyplom z historii sztuki...

- Wspaniale - warknął, potem wstał i rzucił serwetkę na talerz.

Zauważył, że w swojej bułce zrobił cztery głębokie dziury, jakby była kulą do kręgli. Marzył, żeby rzucić nią w Nat.

- Nie chciałam cię urazić - powiedziała, również wstając.

- Nie bądź śmieszna, słonko. Czy wiesz, jak wielu krytyków wypowiadało się na temat moich fotografii? Setki. Słyszałem o wiele gorsze komentarze. Nie dbam o to.

- Nie chciałam być złośliwa. Sądziłam, że wolisz uczciwą opinię od podlizywania.

Ma rację, pomyślał ponuro. Faktycznie, nie cierpiał pochlebców. Ale żeby melodramatyczne? Sięgnął po filiżankę i dopił kawę, starając się wyglądać nonszalancko.

- Spotkajmy się za piętnaście minut w holu, żeby wybrać ujęcia.

- Oczywiście. Wczoraj znalazłam kilka drobiazgów do umieszczenia na planie. Będziesz zachwycony.

Drobiazgi. Duperele, które popsują moje fotki, pomyślał rozwścieczony. Głupoty, których odpowiednie ustawienie zajmie jej całe godziny!

Natalie posłała mu olśniewający uśmiech.

Kiedy rzucała swoją serwetkę, nie mógł się oprzeć wrażeniu, że tak naprawdę jest to rękawica, a ona wyzywa go na pojedynek. Orężem będzie silna wola.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nie potrafię się nawet trzymać własnego planu, zżymała się w myślach Natalie. Miałam wychwalać pod niebiosa jego prace, a co zrobiłam? Następnym razem muszę zachować swoje opinie dla siebie.

Lepiej jej szło z drugą wytyczną planu. Nie pozwolić mu rządzić, dopuścić, by traktował ją jak idiotkę. Z tego punktu była dość zadowolona i wiedziała, że Addison też będzie.

Winda zatrzymała się i Natalie, zanim wysiadła, szybko sprawdziła swoje odbicie w lustrze. Nos się nie świecił, a błyszczak na ustach był nietknięty. Oczywiście, nie dbała o opinię Pete'a. Zresztą strasznie jej podpadł, bo w czasie śniadania wpatrywał się intensywnie w jej asymetryczną brew. Bezcelnie wodził spojrzeniem od jednego oka do drugiego, co sprawiło, że zawstydzila się

tej niedoskonałości w wyglądzie, a także wściekła na nietaktowne zachowanie Pete'a. To dlatego zbyt swobodnie wypowiadała się o jego zdjęciach.

W głównym holu Pete już rozstawił trójnog, a teraz mocował na nim aparat fotograficzny. Był to oczywiście niewiarygodnie drogi, profesjonalny sprzęt. Oświetlenie też zostało już zamontowane i wszędzie wiły się kable.

- Pete, myślałam, że najpierw przejdziemy się po hotelu, żeby wybrać odpowiednie miejsca i zastanowić się nad ujęciami - przypomniała mu.

Przytaknął machinalnie i dalej ustawiał coś w aparacie, mrużąc pod nosem. Po chwili zerknął w obiektyw.

- Tak dobrze... Chciałem zrobić wstępniaki holu - oznajmił.

Nat obserwowała go z rosnącym zniecierpliwieniem.

- Powinniśmy najpierw to omówić. Całościowe zdjęcie holu z pewnością zrobi wrażenie, ale bez specyficznych dodatków może nie być wystarczająco ciekawe. „Word Sophisticate” jest czasopismem o podróżach, Pete, a nie o architekturze czy wystroju wnętrz.

Tylko machnął ręką, jakby opędzał się od natrętnej muchy. Nat była coraz bardziej wściekła. Odczekała chwilę, potem stanęła przed obiektywem.

- Halo, Sedgewick!

- Przesuń się.

- Czy ty mnie w ogóle słuchasz?

Znów machnął na nią jak na złośliwego owada.

- Pete!

Uniósł głowę znad obiektywu i popatrzył na nią ze złością.

- Usuń się z drogi - wycedził przez zęby, a gdy nie zareagowała, wrzasnął:
- Rusz ten swój tyłek!

Do wrzasków, i to pod swoim adresem, nie była przyzwyczajona, podskoczyła więc jak pchełka - i zaczepiła o kable, które oplótły jej stopę. Znów podskoczyła, by się wyzwolić z pęt, i jakoś tak się stało, że straciła równowagę. Nadzwyczaj malowniczo, z rozrzuconymi ramionami, upadła na plecy,

pociągając za sobą kable. Sprzęt oświetleniowy runął na podłogę z wielkim hukiem, natomiast trójnóg z aparatem przechylał się dostojnie, jak na zwolnionym filmie. Tuż przy głowie Net trzasnęła żarówka, więc zacisnęła powieki, jakby wyznawała strusią zasadę, że czego nie widać, tego nie ma. Natomiast Pete wykonał desperacką robinsonadę, by ocalić chwiejający się na statywie aparat. Niestety, efekt był taki, że z trójnogiem pod brzuchem zwałił się na Natalie. Złagodził jednak upadek, bo wylądował twarzą na jej biuście.

Przez chwilę leżeli w pełnej zdumienia ciszy. Nat czuła na sobie ciężar słynnego fotografa i zniszczony sprzęt oświetleniowy. Wreszcie Pete odetchnął głęboko, stoczył się na bok i delikatnie podniósł z ziemi aparat. Wtedy coś podejrzenie zagrzecotało i posypały się fragmenty soczewki.

Pete zaczął kłąć na czym świat stoi.

- Nic mi nie jest, dzięki za zainteresowanie

- z godnością rzekła panna Moore, po czym wstała. - A co z tobą? - zaciekawiała się, lecz na widok jego miny jakby skurczyła się nieco.

- Mam nadzieję, że ubezpieczyłeś swój sprzęt?

Poprzednio bluzgał konwencjonalnie, teraz dodał przekleństwom niepowtarzalnej, mrocznej, poetyckiej barwy.

Odczekała chwilę, a gdy wreszcie umilkł zasapany, powiedziała:

- Jestem pewna, że nasza gazeta zapłaci za naprawę. W końcu wypadek wydarzył się w czasie pracy i...

- Mówiłem Addison, że nie potrzebuję jakiejś cholernej zawalidrogi!

- Nie jestem cholerna! I nie jestem zawalidrogą! - Chciała przy tym tupnąć nogą, ale znów zawadziła o kabel.

- Nie? Przecież ruszasz się jak łamaga! Potykasz się o wszystko!

Wystarczy, pomyślała rozwścieczona. Podeszła do niego i stuknęła go palcem w klatkę piersiową.

- Może grzeczniej, dobrze? - syknęła. - A po drugie trzeba było przykleić kable taśmą zabezpieczającą do podłogi.

Pete cofnął się, ale nie odrywał od niej oczu.

- Diabli cię nadali. Po co lazałaś w te kable?

Miejsce stylistki... - jak można w jednym słówku zmieścić aż tyle pogardy? - ...otóż miejsce stylistki, panno Moore... - jakim cudem jej zacne nazwisko zabrzmiało niczym obelga? - ...a szczególnie niezdarnej stylistki jest wszędzie, byle nie przy cennym sprzęcie!

Musiała się uspokoić. Gdy tego dokonała, nie buzowała już szatańską furia, była tylko zwyczajnie i całkiem po ludzku wściekła.

- Zaczniemy od tego, że w ogóle nie powinieneś rozkładać tych kabli! Mieliśmy się spotkać i zrobić obchód. Omówić ujęcia. A także przejrzeć to, co wczoraj kupiłam. Drobiazgi, które mają nasycić zdjęcia odpowiednim nastrojem.

- Niczym nie będziesz nasycać moich zdjęć! Pojęłaś? - warknął, obnażając zęby niczym zły wilk z bajki.

Nie przestraszyła się jednak, tylko spokojnie tym razem i chłodno odparła:

- Na tym właśnie polega praca stylisty, a ty masz ze mną współpracować przy budowaniu odpowiedniego nastroju i przy ustalaniu wszelkich szczegółów. Po to tu jestem. To nie są twoje zdjęcia, tylko „World Sophisticate”. - I dodała na koniec: - Pojęłaś?

Pete zmełł w ustach przekleństwo, potem wzniosł oczy do nieba i powoli policzył do dziesięciu.

- Jedyne, czego chciałem, to zrobić te cholerne wstępniaki...

- Kiedy przypominałam ci o obchodzie, zignorowałeś mnie. Kiedy znów się odezwałam, nawrzeszczałeś na mnie tak, że się przestraszyłam i potknęłam o kable. Sam możesz podziękować sobie za ten bałagan.

Prychnął lekceważąco, a potem z czułością przytulił aparat do piersi.

- Nic już się nie da zrobić - szepnął cicho.

- Czy redakcja... - zaczęła, bo zrobiło się jej żal Pete'a.

- Nie - wpadł jej w słowo. - Aparat miał dla mnie wartość sentymentalną.
Han... - Urwał w pół słowa. - Ktoś mi go dał w prezencie.

Pewnie ktoś bliski, pomyślała Nat. Pete naprawdę był zdruzgotany.

- Przykro mi - powiedziała szczerze. Podniósł największy kawałek soczewki i wpatrywał się w niego z rozpaczą.

Natalie z trudem przełknęła ślinę.

- Czy mogę zapłacić za naprawę?

- To stary model firmy Bell&Howell - odparł głucho. - Nigdy już nie będzie taki sam. Zresztą i tak nie da się tego zrobić tutaj. Muszę go komuś wysłać...

- Zapłacę - powtórzyła, choć właśnie przed chwilą wyjaśniła, że sytuacja nie wydarzyła się z jej winy.

Zrobiło jej się bardzo przykro, bo widziała, jak bardzo Pete przeżywa stratę.

Addison prosiła, żebym nie była dla niego zbyt surowa, bo miał trudny rok, przypomniała sobie. Ciekawe, co go takiego spotkało.

- Nie, Natalie. Nie będziesz płacić - powiedział cicho, wrzucając odłamki szkła do kosza. - To był wypadek.

- No tak... - Nie wiedziała, co jeszcze mogłaby powiedzieć.

- Chyba nie spakujesz się i nie ruszysz prosto na lotnisko, co? Nie doniesiesz Addison, że jadę dziewczycę na śniadanie?

- Nigdzie się nie wybieram. Nie zrobię ci tej przyjemności. - Najchętniej pokazałaby mu język.

- Dajmy sobie parę chwil, żeby ochłonać. Potem zrobimy ten cholerny obchód, dobrze? Wiem, że powinienem cię przeprosić, ale teraz nie dam rady. Chyba to rozumiesz?

Zdziwiona Nat odkryła, że rzeczywiście go rozumie.

- Jasne.

- Dzięki. Obiecuję, że kiedy się znów spotkamy, nie będę już takim troglodytą - zakończył z krzywym uśmiechem.

W zaciszu pokoju Pete położył zniszczony aparat obok zdjęcia narzeczonej i westchnął smętnie.

- Kiedyś byłem miłym facetem, prawda, kochanie? Może trochę marudnym, ale z pewnością nie takim idiotą jak dziś.

Hannah, która na trzeźwo już nie wydawała mu się żyrafą, śmiała się do niego z fotografii. Chciał dotknąć jej twarzy, ale była mniejsza od opuszka jego wskazującego palca. Wręcz czuł, jak kurczy się, jak znika z jego życia.

- Hannah... Tak naprawdę to byłem zły na Natalie za to, że moje zdjęcia określiła jako melodramatyczne. Nawrzeszczałem na nią za zniszczenie soczewek, ale... - Westchnął, siadając na łóżku. - Myślę, że tak naprawdę to jestem wściekły na siebie, bo ona mnie pociąga. Czuję się podle. - Spojrzał na niezmiennie uśmiechniętą twarz narzeczonej. - Tobie to nie przeszkadza? - zapytał z wyrzutem. - A mnie owszem.

Zerknął na aparat i zamyślił się głęboko. Pewnie mógłbym dokupić i wymienić soczewki, pomyślał. Tylko że to nie będzie to samo. Nie będzie to już ten aparat, który dostałem od Hannah na trzydzieste piąte urodziny, *na* kilka miesięcy przed lotem na Phuket i naszymi zaręczynami.

Znów się nad sobą użalasz, pomyślał z obrzydzeniem. Setki ludzi straciły życie tamtego dnia. Nie tylko ty jesteś w żałobie i nie tylko ty musisz pozbierać się po tragedii. Weź się w garść, poradził sobie w myślach.

Wiedział, że musi przeprosić Natalie. I wcale nie dlatego, że była piękna. Także nie ze strachu przed Addison. Zrozumiał w końcu, że ma zbyt dużo pracy, by jeszcze troszczyć się o właściwy nastrój zdjęć albo ganiać po sklepach za koniecznymi drobiazgami. Nie bardzo chciał to przyznać, ale potrzebował oka Natalie i jej dbałości o szczegóły.

Kiedy zszedł na dół, Natalie czekała już na niego w holu.

- Cześć. Przyszedł Pete Troglodyta czy Kicius Pete?

- Kiciuś Pete - odparł ze śmiechem.

- Nalegam, żeby zapłacić za naprawę aparatu. Ty możesz wziąć na siebie reperację sprzętu oświetleniowego.

- Nie. Nie chcę, żebyś płaciła za naprawę. I... przepraszam, że na ciebie nawrzeszczałem - powiedział szczerze. - A teraz rozejrzyjmy się tu trochę. Najpierw skupimy się na wnętrzach, ale musimy też zrobić kilka ładnych zdjęć na zewnątrz. Może trzeba będzie ustawić się przy samej rzece.

- A nie lepiej fotografować z drugiego brzegu Rzeki Królów? I umieścić na pierwszym planie jedną z tych odnowionych barek ryżowych?

- Świetny pomysł - przyznał.

- A wewnątrz koniecznie zdjęcie w holu, kiedy obsługa wita turystów. No i oczywiście jeden z pokoi.

- Tylko bez tych koszmarnych żyrandoli...

- Ależ one są bardzo ładne! Dlaczego ci się nie podobają?

- Są odpychające, zrobione na pokaz. Koszmarnie przesadne.

Wzruszyła ramionami, jakby chciała powiedzieć, że nie ona je projektowała, ale pominęła temat milczeniem.

- W holu potrzebni będą uśmiechnięci i kolorowo ubrani ludzie. Dużo tych ręcznie wyszywanych poduszek. A na stolikach drinki i apetyczne przekąski. I jeszcze parę innych drobiazgów... - Urwała, widząc jego minę. - Uśmiechnięci ludzie i poduszki też ci nie odpowiadają? Jesteś marudny.

- Nie jestem. I wprost uwielbiam poduszki i uśmiechniętych ludzi.

Wyszczerzył zęby do przechodzącej kobiety, ta zaś, wyraźnie spłoszona, przyśpieszyła kroku.

- No właśnie. - Natalie westchnęła. - Pamiętaj, co mówiła Addison. Kiedy się uśmiechasz, podnoś kąciki ust ku górze.

Pete drgnął.

- Skąd wiesz, co mi powiedziała?

- Ja... - Zająknęła się zmieszana.

- A niech ją diabli! Rozmawiała ze mną przez głośnik!

- Nie!

- Kiepska z ciebie kłamczucha. - Odwrócił się zdegrustowany.

- Nic jej nie mów, błagam! Obiecuj, że nic jej nie powiesz.

- Dlaczego miałbym obiecać? Zachowała się nie fair i zamierzam objechać ją z góry na dół.

- Chciała tylko przybliżyć mi twoją osobowość, zanim osobiście cię poznam. Taka mała próbka Pete'a Sedgewicka przez telefon. Taka próbka na spróbowanie - paplała coraz bardziej bez sensu.

Próbka na spróbowanie? Stłumił chichot, wpatrując się w zarumienioną twarz Natalie. Pomyślał, że sam chętnie też by czegoś spróbował. Próbka Natalie Moore na spróbowanie. Najchętniej usta.

- Nie mów jej, proszę. Będzie wściekła, że ją wydałam - błagała, porzucając wszelką godność i dumę.

- A dlaczego miałyby mnie to obchodzić? - Zawiesił wyczekująco głos.

- Daj spokój, Pete. Dopiero co oczyściliśmy atmosferę. Nie rób tego. Musimy jakoś współpracować - przekonywała.

Skrzyżował ręce na piersiach i zaczął bujać się na piętach, obserwując Natalie z uśmiechem pełnym wyższości.

- Może mnie jakoś przekonasz?

- Słucham?

- Może będziesz się trzymać z dala od mojej pracy i przestaniesz prześladować mnie poduszkami, świecami i przekąskami... A! I szczęśliwymi, uśmiechniętymi ludźmi.

Popatrzyła na niego zwężonymi oczami.

- A może jednak powiem Addison, że pożerasz dziewice na śniadanie i masz wdzięk rannego niedźwiedzia? Czy naprawdę musimy się aż do tego posuwać, Sedgewick?

- Nie umiesz się bawić - westchnął teatralnie. - To był tylko taki mały, przyjacielski szantaż.

- Aha... No to wracajmy do pracy.

- Co jeszcze powiedziała ci o mnie Addison? - zapytał zaniepokojony, doszukując się na jej twarzy znienawidzonego współczucia.

- Nic, poza tym, że jesteś genialnym fotografem, który może być trochę... trudny. Aha... i jeszcze to, żebym nie była dla ciebie zbyt ostra, bo miałeś ciężki rok.

- To wszystko?

- Przysięgam.

- Dzięki. Świetnie ci idzie delikatne obchodzenie się z osobą po przejściach. - powiedział sarkastycznie.

Natalie spłonęła rumieńcem. Przestań zachowywać się jak palant i daj dziewczynie spokój, powiedział sobie Pete w duchu i spróbował się rozluźnić. - Zajrzyjmy najpierw do restauracji, a potem na taras. Dalej można obejrzeć pokój, gdzie zapewne będziesz chciała umieścić rozmarzoną, całującą się parkę, a w tle miętówkę na poduszce.

- Czy ty w ogóle nie potrafisz być miły? A może tego słowa nie ma w twoim słowniku?

- Przewróciła oczami.

Zabolało, pomyślał i postanowił odpowiedzieć na złośliwość. Powiódł po Natalie gorącym spojrzeniem. Obejrzał ją dokładnie od stóp do głów i z powrotem. Wymownie zatrzymał wzrok na jej piersiach. Jej rumieniec objął już nie tylko policzki, ale też szyję i dekollet. Pete był zachwycony.

- Och, potrafię być miły - oznajmił prowokacyjnie. - Bardzo miły.

Spojrzała na niego z namysłem, potem odeszła bez słowa. Bardzo żałowała, że natura nie wyposażyła jej w zabójcze oczy bazyliuszka.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Cudownie, pomyślała Natalie, siadając ciężko na łóżku w hotelowym pokoju. Jak na razie dotarłam do czwartego punktu z pięciu, które sama spisałam, i wcale nie idzie mi dobrze. Zamiast skomplementować pracę Pete'a, skrytykowałam ją. Pozwoliłam mu na siebie krzyczeć i zrobiłam z siebie idiotkę, potykając się o kable i niszcząc aparat. W dodatku wcale nie jestem pewna, czy dobrze mu wyjaśniłam, czego czasopismo spodziewa się po jego zdjęciach. Jedyne, co mi się udało, to zmusić go do przyznania, że niektóre moje pomysły są dobre. Ale może tylko się ze mną bawi. Może nawet nie miał filmu w aparacie i tylko udawał, że robi zdjęcia...

Powiodła smętnym spojrzeniem po pokoju. Humoru nie poprawiły jej ani jedwabne zasłony w oknach, ani ażurowy drewniany parawan ze wspaniałymi rzeźbieniami, ani zdjęcia tajskich tancerek w cudownych tradycyjnych strojach. Zamiast kłócić się z Pete'em, wolałaby oglądać świątynie, pałace i ogrody w starej części miasta.

Gdyby skończyli wcześniej pracę, miałyby trochę czasu na zwiedzanie.

Była zmęczona i potrzebowała chwili wytchnienia, jednak nie miała ochoty na samotny posiłek. Pete wprawdzie wspomniał, że ją zaprosi, ale do tej pory tego nie zrobił. Nat nie zamierzała nalegać. W ogóle nie była pewna, czy ma ochotę na towarzystwo tego geniusza. Fascynował ją i irytował jednocześnie. Potrafił też zbić ją z pantafelku, kiedy już sądziła, że wygrała. I zawsze wtedy, kiedy była pewna, że jest niepoprawnym draniem, mówił coś miłego lub zabawnego.

Do tego trawił go smutek. Dostrzegła ból w jego spojrzeniu. Był też wyrachowanym łajdakiem. Kiedy powiódł wyzywającym spojrzeniem po jej całym ciele, miała ochotę wymierzyć mu policzek i... pocałować go.

Musiała sobie z całą surowością przypomnieć piąty punkt z listy. Pod żadnym pozorem nie dać mu odczuć, że mi się spodobał, powtórzyła sobie. Jednak kiedy zamykała oczy, widziała usta Pete'a i nie mogła przestać myśleć o pocałunku.

Z zamyślenia wyrwał ją dźwięk telefonu. Może jednak Pete zaprosi mnie na kolację, przemknęło jej przez myśl. Nie bądź śmieszna, ofuknęła się w duchu i błyskawicznie opanowała emocje.

- Halo?

- Droga Natalie - usłyszała stłumiony odległością głos Addison. - Jak ci idzie?

Nat była zdumiona. Na Manhattanie dochodziła dopiero szósta rano.

- Dobrze, Addison. Jak wcześnie... oj... jak miło, że dzwonicz - poprawiła się natychmiast.

- Cóż, jestem właśnie na zajęciach pilatesu w klubie, a przed pracą czeka mnie jeszcze masaż.

No jasne, ale ze mnie głuptas, pomyślała Nat z przekąsem. A zaraz potem pošlesz kierowcę po bezkofeinowa cappuccino z odtłuszczonym mlekiem i cynamonem.

- Pete jest grzeczny? - spytała Addison.

W pewnym sensie, pomyślała Nat. Zanim jednak zdążyła coś powiedzieć, rozległo się pukanie do drzwi. Ostrożnie wyjrzała. O wilku mowa, pomyślała, widząc świeżo ogolonego i przebranego geniusza fotografii.

- Natalie? - w głosie szefowej pojawiła się twarda nuta. - Czy on ci dokucza?

- Nie, nie. Zachowuje się przyzwoicie. Pete uniósł brwi i wyszeptał niemal bezgłośnie:

- Addison?

Natalie wzruszyła ramionami, czując, że na jej policzki wypływa zdradliwy rumieniec. Pete bezceremonialnie wszedł do pokoju i zanim zdążyła

zaprotestować, wcisnął guzik telefonu przełączający rozmowę na głośnik, po czym spokojnie rozsiadł się na łóżku. Natalie zamarła z przerażenia.

- Co ty wyprawiasz? - spytała samymi wargami.

Pete uśmiechnął się ironicznie i uniósł prawą brew. Było oczywiste, że zamierza odpłacić Addison pięknym za nadobne.

- Wiem, co chcesz przez to powiedzieć - kontynuowała robiona właśnie w konia szefowa. - Pete nie jest grzeczniutkim i przymilnym facecikiem. Ma w sobie coś z bestii. - W ostatnie słowo zakradło się rozmarzenie. - Właśnie dlatego jest tak dziko seksowny.

Chcę umrzeć, jęknęła w myślach Nat, kiedy Pete rozparł się wygodniej, zakładając nogę na nogę. Widok tego mężczyzny na własnym łóżku, przysłuchującego się prywatnej rozmowie, był dość niepokojący. Dlatego starała się nawet nie patrzeć w jego stronę.

- A ty jak uważasz? - natarczywie dopytywała się szefowa.

- Mhmhmhmmm - wymamrotała w odpowiedzi.

- Nie dosłyszałam, kochanie.

Gdyby nie uszy, to Pete uśmiechałby się dookoła głowy. Tym razem, według instrukcji Addison, kąciki jego ust były prawidłowo uniesione.

- Jeśli tak uważasz - wydusiła w końcu.

- Och, oczywiście! Zresztą ty też nie możesz być na niego odporna. Żadna z nas nie jest. To jego ciało... i oczy... i zwierzęcy magnetyzm... i nieposkromione włosy - wyliczała całkiem już rozmarzona.

Każde jej słowo Nat kwitowała cichym jękiem. Pete turlał się po łóżku z radości.

- Hm, no tak. Addison, nie mogę teraz rozma...

- Pamiętam, kiedy go pierwszy raz zobaczyłam - westchnęła tęsknie naczelną. - Byłam wtedy mężatką, ale i tak miałam ochotę go polizać.

Pete z trudem stłumił chichot. Miał minę jak kot, który opił się śmietanki. Natalie uznała, że pora coś z tym zrobić.

- Polizać - powtórzyła z namysłem. - No nie wiem, Addison. Myślę, że byłby gorzki jak ziarenka kawy albo kulka tytoniu.

Pete spojrział na nią okrągłymi ze zdumienia oczami. Zaraz potem zwięził je ostrzegawczo.

- A widziałas go ostatnio? - spytała, nie zważając na jego minę. - To już nie jest ten Pete, którego pamiętasz.

- Ojej...

- Niestety. To sterany życiem facet, smętne dziwadło bez ikry. Ma tylko te swoje zdjęcia, poza tym nic. Tak naprawdę straszny z niego zgred się zrobił. Wyliniały król puszczy i tyle.

Oburzony Pete usiadł na łóżku.

- Naprawdę? Jaka szkoda. To dla nas wielka strata, uwierz mi.

- Serio - zapewniła ją Nat. - Nie jestem nawet pewna, czy jego sprzęt w ogóle jeszcze działa - wyznała dramatycznie.

- O mój Boże... Co za strata... - powtórzyła Addison.

- Pewnie tak, ale sama wiesz, jak to jest z tymi donżuanami, kiedy się starzeją. Czasami jeszcze łypnie obleśnie na jakąś ładną dziewczynę, i tyle z tego ma, że obliże się ze smakiem. To chyba o nim była ta historyjka, pamiętasz? Staruszek przygląda się dziewczynom na plaży i modli się w duchu: „Panie, zabrałeś mi siły, to błagam, zabierz i ochotę!”.

Pete zerwał się z łóżka, stanął tuż obok Nat, i patrząc na nią z góry, wściekle tupał nogą.

Należało ci się, pomyślała złośliwie, uśmiechając się z fałszywą słodyczą.

- To straszne - zachłysnęła się naczelna.

- Ale chyba zachował włosy?

- Ma jakąś szopę na głowie, ale w ogóle się nie czesze. Jestem prawie pewna, że to peruka.

Addison jęknęła dramatycznie, natomiast Pete spróbował wyrwać Natalie słuchawkę, by odłożyć ją natychmiast na widełki. Nat dzielnie się opierała, próbując się nie roześmiać.

- Peruka? - pisnęła Addison. - Nie. Tylko nie to. Nie jego lwia grzywa!

- Mówię ci, to na pewno peruka - pastwiła się Nat, wymachując słuchawką jak mieczem.

- Pomyśl. Mężczyźni są przewrażliwieni na punkcie włosów, szczególnie jeśli mieli je bujne w młodości. Są bardziej próżni od nas. Addison ciężko westchnęła.

- Jeśli Pete rzeczywiście nosi perukę, musisz mi przysiąc, że mu ją zabierzesz, kiedy będzie spał. Kompletnie zniszczyłaś moje fantazje o nim. Teraz zostały mi już tylko erotyczne zabawki...

Oczy Nat zrobiły się okrągłe ze zdumienia. Za dużo informacji, uznała w popłochu. Wcale nie chciała wiedzieć o fantazjach ani tym bardziej o zabawkach szefowej. Nie mogła też pozwolić, żeby Pete słyszał te wynurzenia. Pora zakończyć zabawę.

- Fatalnie cię słyszę! - zawołała. - Jakies zakłócenia. Zadzwoń później. Pa! - Przerwała połączenie i szybko stanęła po drugiej stronie łóżka, jak najdalej od Pete'a.

- Ziarenka kawy? Sterany życiem? Peruka? Obleśny impotent? - wyliczał, idąc w jej stronę.

- Zasłużyłeś sobie na to.

- Możliwe, ale zapewniam cię, że z moim sprzętem wszystko w porządku. Chętnie ci to zademonstruję - warknął.

- To nie będzie konieczne - odparła słabo.

- Uwierz mi, będziesz zachwycona. Natalie na wszelki wypadek przeszła do ataku.

- Jak mogłeś wdrzeć się do mojego pokoju i przełączyć telefon na głośnomówiący? Wcale cię nie zapraszałam!

- Daj spokój. Addison na to zasłużyła - oznajmił lekceważąco i szarpnął kilka razy włosami, jakby chciał udowodnić, że to nie peruka.

Rozbawił Nat jeszcze bardziej, gdy z niepokojem zerknął w lustro. Przecież wiedział, że żartowała, a jednak celnie ugodziła w jego próżność.

- Nie o to chodzi! - atakowała dalej. - Sam sobie z nią rozgrywasz swoje sprawy. Nie miałeś prawa mieszać mnie w to i stawiać w idiotycznej sytuacji!

Pete myślał przez chwilę. W końcu pokiwał głową.

- To prawda. Ale pamiętaj, że nie jestem grzeczniutkim i przymilnym facecikiem. I właśnie dlatego jestem dziko seksowny, prawda?

- Uśmiechnął się szeroko.

Rozejrzała się za czymś, czym mogłaby w niego rzucić. Jej wzrok padł na sandałek. Cisnęła nim, ale Pete zdążył się uchylić.

- Ech... Kiedyś kobiety obrzucały mnie bielizną, a teraz tylko starym butem.

Ze złością rzuciła w niego drugim sandałem, lecz też umknął z linii strzału.

- Zjesz ze mną kolację? - zapytał, kiedy uznał, że jest już w miarę bezpieczny.

- Oszalałeś?

- Chciałem cię zabrać do „Spice Market”.

Słyszała o tej pięciogwiazdkowej, luksusowej restauracji. Zabiłaby, żeby móc tam jeść, ale duma była ważniejsza.

- Nie. Proszę, wyjdź. Zrobił smętną minę.

- Czy to oznacza, że nie chcesz mnie polizać? - spytał z rozpaczą.

Tym razem rzuciła w niego traperem.

- Ależ... co z moim ciałem? - Wyprężył się. - I oczami? - Zamrugał zalotnie. - I zwierzęcym magnetyzmem? - dokończył chrapliwie, przybierając minę pałającej żądzą bestii.

Wyglądał tak komicznie, że musiała się roześmiać.

- Niech cię diabli, Sedgewick. Straszny z ciebie drań - mruknęła ciepło.

- Wiem. To jedna z moich wspaniałych cech. No to pójdziesz ze mną na kolację? Serwują tam nieziemskie potrawy. Obiecuję, że będę grzeczny, nawet nie odezwę się niepytany. Co ty na to?

- Nigdy się nie poddajesz?

- Nigdy.

- Naprawdę nie będziesz głądził? Przytaknął z zaciśniętymi ustami.

- To idę. Ale tylko dlatego, że umieram z głodu - zaznaczyła.

Pete dotrzymał swojej obietnicy. Milczał nawet wtedy, kiedy wsiedli do taksówki i dopiero gdy Nat mu to nakazała, podał adres kierowcy.

Restauracja „Spice Market” mieściła się w nowoczesnym budynku, ale wewnątrz zgodnie z nazwą wyglądała jak tradycyjny tajski sklep z przyprawami. W sali, pod ścianami i pomiędzy stolikami, ustawione były szafki z ciemnego drewna, wypełnione słoikami przypraw, saszetkami ziół i ceramicznymi dzbanuszkami z tajemniczą zawartością. Natalie była oczarowana, a zapachy z kuchni sprawiały, że miała ochotę spróbować wszystkiego, co tu podawano.

- Tu jest bosko - szepnęła.

Została za to nagrodzona nieoczekiwanie ciepłym uśmiechem.

- Mogę się odezwać? - zapytał Pete.

- Tak, zezwalam.

- Cieszę się, że tu ci się podoba. Taką miałem nadzieję.

Posadzono ich w doskonałym miejscu, skąd mieli widok na całą salę. Sympatyczny kelner podał im karty dań. Tajowie z natury byli miłymi, uczynnymi i grzecznymi ludźmi. Natalie wpatrywała się w menu, nie wiedząc, co zamówić.

- No dobrze, Pete. Możesz mówić. Tylko postaraj się być grzeczny i powiedz, co warto wybrać. Przecież byłeś już w Tajlandii. Wysłali cię tu służbowo?

Rozłożył serwetę na kolanach i zapatrzył się w sztuce.

- Za pierwszym razem byłem tu służbowo. Drugi raz przyjechałem na wakacje.

- Czyli widziałeś stare miasto? Mógłbyś mnie oprowadzić, jeśli starczy nam czasu?

Czy ja to naprawdę powiedziałam? - zdumiała się w myślach. Naprawdę mam ochotę spędzać czas w jego towarzystwie?

- Jasne. Jestem całkiem niezłym pilotem wycieczek, o ile pozwoli mi się dojść do głosu. - Z uśmiechem przyjrzał się karcie dań. - Proponuję zamówić butelkowaną wodę i piwo, o ile masz ochotę. Potrawy są tu ostro przyprawione, ale na życzenie można dostać łagodniejszą wersję. Zobacz, tu jest skala ostrości. Polecam curry albo kraba.

- Poproszę piwo, ale nie przepadam za owocami morza.

- Wszystko zależy od kucharza. Nic lepszego dotąd nie jadłaś, przekonasz się.

Kiedy czekali na posiłek, Pete na jej prośbę zaczął opowiadać o sobie.

- Pokochałem sztukę fotografii w szkole średniej, kiedy ojciec dał mi aparat dziadka, starą leicę z lat trzydziestych. Chowałem się za nią i robiłem czarno-białe zdjęcia, potem je wywoływałem we własnej ciemni.

- Ty chowałeś się za obiektywem? - nie mogła uwierzyć Nat.

- Mhm. Wtedy nie miałem jeszcze tego zwierzęcego magnetyzmu.

Prawdę mówiąc, uchodziłem za dziwaka. Nieśmiały, wysoki jak tyczka chudzielec, a do tego ta koszmarna fryzura... Przypominałem stracha na wróble.

- Ty?

- Tak, ale nikomu nie mów. To popsułoby mi reputację. A wiesz, co było najgorsze? - spytał, zniżając głos do szeptu.

Zaciekawiona Natalie przysunęła się bliżej.

- Śmiały się ze mnie wszystkie dziewczyny w szkole.

- Nie wierzę.

- Lepiej uwierz. Potraficie być naprawdę okropne. Koleżanki robiły mi głupie dowcipy, po prostu zaszczuły mnie - stwierdził dramatycznie. - Aż wreszcie się przekonały, że potrafię nieźle fotografować.

Wiedza, że Pete był w szkole dziwolągiem, czyniła go bardziej ludzkim w jej oczach. Wciąż jednak jakoś tamten obraz nie pasował do tego, co miała przed oczami: opalona twarz, silne dłonie, pewne siebie spojrzenie.

- Lubisz pracę dla „World Sophisticate”? Z Addison chyba masz dobre układy?

- Lubię dla was pracować. Ciekawe tematy, czasami trafia się też współpraca z kimś interesującym. A Addison jest w porządku. Pod tymi wszystkimi egzaltowanymi okrzykami, warstwami modnych ciuchów i koszmarną miłością do kiczowatej sztuki kryje się ciepła, mądra kobieta o złotym sercu.

- Wiem, że to nie moja sprawa, ale czy...

- Czy Addison mnie polizła? - podpowiedział z krzywym uśmiechem.

- E... nie ujęłabym tego w ten sposób...

- Ani ja jej nie lizałem, ani ona mnie. Przedstawiła mnie trzy lata temu mojej narzeczonej.

- Żenisz się? - prawie jęknęła, czując zimną kulę w żołądku.

- Nie - powiedział cicho. - Ten rozdział mojego życia jest już zamknięty. - Szybko uniósł do ust butelkę piwa, po chwili spojrzał Natalie w oczy, ale nie powiedział już nic więcej.

Taktownie nie wypytywała go dalej.

Musiała przyznać, że był to rzeczywiście najlepszy posiłek w jej życiu. Pete zamówił aż trzy różne desery, a zrobił to z takim uśmiechem, że nie łakocie, ale jego miała ochotę schrupać. Do deserów dostali herbatę ze skondensowanym mlekiem. A ona wciąż zastanawiała się, jak smakowałyby usta Pete'a.

- Co teraz? - zapytał, płacąc rachunek. Kiedy zastanawiała się nad odpowiedzią, oczy mu pociemniały. - Mógłbym cię zabrać do klubu, jeśli masz ochotę.

- Raczej powinniśmy już wracać - odparła z żalem.

Skinął głową i wstał, podając jej rękę.

Mógłbyś posiedzieć trochę u mnie, pomyślała i zaraz się za to skarciła. Zapomnij o tym! Zwariowałaś? Przecież był miły zaledwie przez dwie godziny. Nie pamiętasz już poprzednich czterdziestu sześciu?

Jednak kiedy jej drobna dłoń zatoneła w jego ciepłym uścisku, Nat wiedziała, że przed świtem połączy ich przynajmniej jeden pocałunek.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nie tęsknił do zakończenia wieczoru. To, co zaczęło się jako próba uniknięcia samotności, teraz przerodziło się w randkę. Tak, w randkę. Włącznie z chęcią sfinalizowania jej w łóżku.

W czasie powrotu taksówką do hotelu, Pete był boleśnie świadomy zapachu jaśminowych perfum Natalie. Nie mógł tylko odgadnąć, czy woń pochodzi z jej włosów, czy skóry. Miał ochotę przysunąć się do niej bliżej, zanurzyć twarz we włosach i całować kark.

Tymczasem zachwycał się dekoltem jej sukienki, ukazującym kuszącą dolinę między piersiami, a także grą światła na miodowej skórze. Zarazem próbował sobie wmówić, że jego fascynacja bierze się nie z namiętności, lecz z estetycznych powodów.

Daj spokój, stary, westchnął w duchu. Jesteś samotny. Nie miałeś nikogo od tamtych świąt w dwa tysiące czwartym roku. A teraz fantazjujesz o kimś, kto uznał twoje fotki za melodramatyczne?

Uporczywie powtarzał sobie tę zniewagę w myślach, nawet kiedy Natalie oparła się na nim całym ciężarem swego apetycznego ciała, gdy autem zarzuciło na zakręcie. Przez chwilę czuł nawet jej drobną dłoń na piersi.

Melodramatyczne. Gdyby miała choć blade pojęcie o tym, co ujrzał po przejściu tsunami. Zniszczone wioski, unoszące się na wodzie ciała, rodziny pogrążone w rozpacz, dzieci pozbawione rodziców. Gdyby wiedziała, jak to jest szukać ukochanej osoby po takiej katastrofie.

Starał się wzbudzić w sobie złość, ale nie potrafił. Ktoś, kogo tam nie było, po prostu nie był w stanie tego pojąć. Mógł pokazać jej plik zdjęć dokumentujących zniszczenia, tyle że i tak nie oddawały dojmującego poczucia niesprawiedliwości i straszliwego bólu duszy. A nad tym wszystkim rozpościerało się błękitne niebo rozświetlone słońcem... Pete miał ochotę rzucić na nie bombę i posłać do wszystkich diabłów.

Starał się odepchnąć potworne myśli i skupić na błyszczących, kasztanowych włosach, muskających co chwila ramiona Natalie. Żadnych ekskluzywnych blond pasemek i rozświetlania. Tylko ciepły, naturalny brąz i jedwabista gładkość, którą miał ochotę przesiać przez palce.

Nie zrobił tego. Kiedy wysiadali z taksówki przed hotelem, Pete starał się zachować przyzwoicie i nie gapić na zgrabny tyłeczek Nat, tylko trzymał ręce z tyłu, żeby jej przypadkiem nie objąć.

Jest dla mnie za młoda i pracuje dla Addison, przemawiał sobie do rozumu. No i jest jeszcze tak bardzo naiwna, że wierzy w szczęśliwe zakończenia.

Kiedy poczuje się gotowy, by znów się z kimś spotykać, wybierze kobietę tak samo doświadczoną jak on. Kogoś, kto wie, że warto mówić prawdę i być uczciwym tylko wtedy, gdy to się opłaca, a krytyczne sądy zachowa dla siebie. Zamierzał znaleźć taką partnerkę, która nie będzie rozumiała jego sztuki, dlatego nigdy jej nie skrytykuje. A już z pewnością nie odróżni mrocznego klimatu od melodramatyzmu. Ale za to będzie piekła wspaniałe ciasta.

- Odprowadzisz mnie? - spytała Natalie.

Spojrzał jej w oczy, a potem zatrzymał wzrok na uroczej asymetrycznej brwi.

- Tak, oczywiście. - Przecież wcale nie zamierzam wchodzić do pokoju, usprawiedliwił się w myślach.

- Wiem, że jest dziwaczna. - Uniosła dłoń do twarzy.

- Nieprawda. Jest fascynująca. - Obwiodł jej brew czubkiem palca.

Wkraczasz na niebezpieczny teren, powiedział sobie w duchu. Nie rób tego. Nie bądź draniem. Zostaw dziewczynę w spokoju.

Opuścił ręce, pocałował ją w czoło.

- No to chodźmy.

Przez chwilę stała bez ruchu. Potem, jakby budząc się ze snu, skinęła głową i ruszyła do windy. Po drodze na jedenaste piętro popatrzyła na Pete'a spod rzęs i udawała, że dziwna cisza jej nie przeszkadza.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił ze sztuczną wesołością, kiedy uchyliły się drzwi. - To w którą stronę?

Wskazała na lewo. Idąc w stronę jej pokoju, Pete pilnie komentował wszystko, co zobaczył.

- Świetne lustro. A spójrz tylko na te tkaniny! W końcu zatrzymali się przed jej pokojem.

Pete twardo trzymał ręce w kieszeniach, kiedy Nat szukała klucza. W końcu znalazła i odwróciła się, żeby życzyć mu dobrej nocy. Pete rozchylił usta, żeby odpowiedzieć jej tym samym banałem. Wtedy go pocałowała, niszcząc wszystkie jego dobre intencje.

Zatonął w ciepłej słodczy pocałunku, czując na swoich policzkach jej dłonie. Całowała go z entuzjazmem młodości i energią. Pete upajał się tym, czując, jak jego ciało reaguje na bliskość kobiety.

Do tej pory sądził, że jako trzydziestopięcioletek jest odporny na uczucie zażenowania. Właśnie odkrył, jak bardzo się mylił. Oderwał usta od jej warg i

cofnął się o krok. Natalie patrzyła na niego z rozbawieniem, unosząc pytająco jedną brew, podczas gdy on rumienił się jak uczeń.

- Widzisz? - powiedział, starając się obrócić sytuację w żart. - Mój sprzęt działa prawidłowo - oznajmił i zaraz się zawstydził. - Wybacz. - Umknął wzrokiem. - To się już więcej nie powtórzy.

- To byłaby wielka strata. - Chwyliła go za pasek od spodni. - Chodź do mnie, Kiciusiu.

Nagi Pete obudził się o wpół do trzeciej nad ranem u boku równie nagiej Natalie. Jego dłoń spoczywała bezwstydnie na jej piersi. Usiadł gwałtownie i zapatrzył się na śpiącą dziewczynę. Zamruczała coś przez sen i odwróciła się na drugi bok.

Co ja narobiłem? Wykorzystałem ją, wyrzucał sobie w myślach. A może to ona mnie wykorzystała? Był kompletnie skołowany. W sumie to jednak Natalie przyholowała go za pasek do łóżka.

Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz był uwodzony. Zawsze było odwrotnie. A oto mała panna Moore wciągnęła go do swojego pokoju i zamknęła drzwi. Potem zgrabnym ruchem zsunęła ramiączka sukienki i pozwoliła jej opaść do stóp, pozostając jedynie w skąpych, żółtych stringach.

Artystka z maestrią wykonała swój numer, a widownia była zachwycona.

Teraz, kiedy na nią patrzył, czuł się winny. Nie tylko dlatego, że zapomniał o wszystkim i zatonął w jej słodkim, młodym ciele. Czuł się paskudnie, bo w ogóle nie myślał o Hannah. To dręczyło go bardziej niż cokolwiek innego. Jej obraz był coraz bardziej zamglony, niewyraźny i rozmazany. Pete czuł się po prostu podle.

Nie tylko dlatego, że poszedł do łóżka z inną. Było jeszcze gorzej. Apetycznie zaokrąglona Nat wydawała mu się bardziej godna pożądania niż szczupła Hannah. Często mu się zdawało, że samym swoim ciężarem mogłby wyrządzić jej krzywdę.

Zerwał się z łóżka. Potrzebował powietrza, czasu i przestrzeni, żeby swobodnie pomyśleć. I wspomnieć kobietę, z którą chciał spędzić resztę życia.

Nigdy nie zakładał, że aż do śmierci pozostanie w celibacie, ale nie planował iść z kimś do łóżka tak szybko. Minał już prawie rok, pomyślał.

Po chwili wymknął się do siebie.

Było parę minut po siódmej, kiedy usłyszał delikatne pukanie i wpuścił Natalie. Zasługiwała na wyjaśnienie, dlaczego znikł w środku nocy.

- Przepraszam - powiedział natychmiast. - Nie chciałem zniknąć chyłkiem. Musiałem się trochę przewietrzyć.

W jej spojrzeniu czaił się chłód. Ubrała się neutralnie, jak do pracy. Zero kokieterii. Zwyczajne spodnie bojówki i koszulka na ramiączka. Romantyczna i namiętna dziewczyna przepadła bez wieści.

- Obudziłam się koło czwartej, a ciebie nie było. - Patrzyła mu prosto w oczy. - Nie sądziłam, że jesteś pszczołką. Bzykasz i odlatujesz.

Do diabła, zaklął w myślach. To nie pasowało do dobrze wychowanej panienki z Południa. Tyle że dobrze wychowane panienki z Południa nie łapią facetów za portki i nie wciągają ich do swoich łóżek. Zresztą co on wiedział o panienkach...

Zacisnął zęby.

- Nie bzyknałem cię, Natalie. Wczorajsza noc była... niesamowita. Ja tylko... - ostrożnie dobierał słowa - ... poczułem się wytrącony z równowagi.

Błądziła wzrokiem po pokoju, nagle jej oczy się zwężyły.

- Kto to? - Wskazała zdjęcie Hannah stojące na nocnej szafce.

- Moja narzeczona.

- O ile dobrze słyszałam, to powiedziałeś, że ten rozdział twojego życia jest już zamknięty - powiedziała powoli.

- Bo jest.

W pokoju zapadła głucha cisza. Pete wiedział, że musi to jakoś wytłumaczyć. Tylko jak?

- Dlaczego więc w służbową podróż zabierasz z sobą jej zdjęcie...

Bo nie umiałbym przyjechać tu bez niej, pomyślał bezradnie.

- ...a potem idziesz do łóżka ze mną? - Jej głos zawibrował nieprzyjemnie.

Pete westchnął.

- Rzuciłeś ją i teraz żałujesz? - To już był świdrujący pisk.

Potrząsnął głową.

- Ona cię rzuciła? Co jest grane? - zażądała z furją. - Cokolwiek to jest, zostawiłeś mnie samą w środku nocy. Przez ciebie poczułam się jak dziwka!

- Natalie, posłuchaj...

- Myślałeś o niej, gdy się ze mną kochałeś?

- Nie. I właśnie w tym problem.

- Co? Czy to jakieś chore...

- Ona nie żyje, Natalie. Jest martwa, rozumiesz?! - krzyknął.

Zakryła usta dłonią, a w jej orzechowych oczach odbił się najpierw szok, potem poczucie winy, a na koniec współczucie.

Boże, jak on tego nienawidził. Odwrócił się do niej plecami.

- Pete, wybacz mi. Ja nie chciałam... Nie wiedziałam... Och, tak mi przykro.

- Nic się nie stało. Minął już prawie rok. Podeszła do niego i objęła.

- Stało się. Nie powinnam się tak podle zachować.

- Przecież nie wiedziałaś - mruknął, wyzwalając się z jej objęć.

Usiadł na łóżku. Nat stała na środku pokoju i nie wiedziała, co z sobą począć.

- Chodź tutaj - powiedział w końcu.

Usiadła obok, starając się go nie dotykać. Był pewny, że zapyta, co przydarzyło się Hannah, ale milczała. Żadnych wścibskich pytań okraszonych litościwym spojrzeniem. Była subtelna. Miała klasę.

Ogarnął go dziwny spokój, pełen smutku, ale spokój. Niekontrolowane myśli i obrazy przemykały mu przez głowę, zupełnie jakby śnił na jawie.

I nagle usłyszał swój głos. Mówił o monstualnej fali i jej makabrycznym żniwie, i o tych strasznych dniach i tygodniach, kiedy modlił się o informację, czy narzeczona przeżyła. Potem o kolejnych miesiącach, kiedy czekał na potwierdzenie, że Hannah zginęła. A potem o domu, który stał się przerażająco zimny i pusty.

Słońce jak zawsze obiegało ziemię, ludzie rano wychodzili do pracy i wracali po południu. Listonosz dostarczał pocztę, gospodarz każdego trzeciego dnia miesiąca przychodził po czynsz. Świat był taki sam, kiedy Hannah żyła, i kiedy już jej nie było.

Pete chciał krzyknąć, że to niesprawiedliwe, że przecież wszystko się zmieniło. Chciał błagać o chwilę ciszy, spokoju, szacunku i zrozumienia. Ale miasto i świat pędziły dalej.

Wiedział, że on też powinien.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zgodnie współpracowali do końca dnia. Natalie przemyciła na plan akurat tyle detali tworzących nastrój i tylu uśmiechniętych turystów, by uszczęśliwić Addison i zarazem nie doprowadzić do rozpaczony Pete'a.

Nie wspominali o wspólnie spędzonej nocy ani o porannej rozmowie, poświęcając cały czas na wytężoną pracę.

Natalie bardzo chciała przytulić Pete'a, wygładzić zmarszczkę na jego czole, wymasować spięte ramiona, by choć trochę mu ulżyć. Czuła jednak, że nie życzył sobie jej współczucia i nie zniósłby troski. Nie miała prawa ingerować w jego bolesne wspomnienia i wywoływany przez nie ból. Najgorsze jednak było to, że miał wyrzuty sumienia z powodu wspólnie spędzonej nocy. To było po prostu nie do zniesienia.

Wreszcie zdecydował, że pora kończyć zdjęcia, bo światło znacznie się pogorszyło. Zaczął pakować ekwipunek, i nagle powiedział:

- Może masz ochotę zjeść ze mną kolację?

Nat się zawahała. W ciągu dnia udało im się współpracować bez zgrzytów, bo byli profesjonalistami. Ale czy możemy ryzykować kolejny wspólny wieczór? - zastanawiała się. I właściwie na co się zgodzę, jeśli powiem tak? Z drugiej jednak strony samotny wieczór w hotelowym pokoju w czasie wspaniałej zagranicznej podróży jakoś nie wydał się jej pociągającą perspektywą.

- No dobrze. A dokąd pójdziemy?

- Zwiedzimy stare miasto. Można by to pogodzić z rejsem na barce z restauracją, ale o tej porze wszystkie miejsca będą już zajęte. Możemy pójść do knajpki obok pomnika Demokracji. Nie będzie tak stylowo, ale mają świetną kuchnię. Może udałoby się też załatwić bilety do teatru „Patravadi”.

Mówił jak przewodnik, a nie kochanek. Choć Natalie rozumiała ten jego dystans, zrobiło się jej przykro.

- Jestem zmęczona. Zjedzmy tylko obiad.

Na twarzy Pete'a odmalowała się ulga. To zabolalo ją jeszcze mocniej. Nie zamierzała mu się przecież narzucać.

Poszła się przebrać, zastanawiając się, czy nie zrezygnować z zaproszenia. Musiała jednak jeść, bardzo też chciała zobaczyć starą część Bangkoku. No i tak czy inaczej była skazana na Sedgewicka przez następne dni. Nie mogła uciec przed konsekwencjami nocnej przygody.

Kiedy dotarła do pokoju, znów przyszła jej na myśl dziewczyna z fotografii. Hannah. Pete niewiele o niej powiedział, nie ulegało jednak wątpliwości, że była piękna. Miała urodę modelki i pewnie nią była. Addison, która regularnie bywała na nowojorskich pokazach mody, znała wiele modelek.

Nat unikała lustra. Nie miała ochoty porównywać się z Hannah. Stała na straconej pozycji. Z miejsca przegrałaby tę konkurencję.

Wiedziała, że tu i ówdzie ma nadmiar ciała. Krzywiąc się, dotknęła zaokrąglonego ramienia, wciągnęła brzuch i położyła dłoń na kształnym biodrze. Z tych fragmentów zdecydowanie nie była zadowolona.

Była pewna, że ma niezłe nogi, ale nie były tak długie jak u Hannah. Nie miała też miodowo-złotych długich włosów, ogromnych oczu i perfekcyjnie ukształtowanych brwi. Ani zmysłowo pełnych ust.

Jedyne, w czym mogła prześcignąć nieżyjącą narzeczoną Sedgewicka, to rozmiar stanika. Zaraz jednak wytłumaczyła sobie, że to przez tłuszczyk.

Zrezygnowana przymknęła oczy i przypomniała sobie, o co prosiła ją Addison. By nie była dla niego zbyt ostra, bo miał ciężki rok. Cóż za niedopowiedzenie! Miała ochotę zamordować szefową. Może przysłała mnie tu celowo, wiedząc, co może zająć między nami? - pomyślała w panice. Może w swej chorej głowie uznała, że stanę się tratwą ratunkową dla Pete'a?

Niestety, było to bardzo prawdopodobne.

Najchętniej od razu zadzwoniłaby z awanturą, ale nie liczyła na szczerą odpowiedź. Zresztą nie była pewna, czy to rozsądne przyznawać się do przygody ze współpracownikiem w czasie podróży służbowej.

Jednak zadzwoni do szefowej, ale później, gdy poukłada sobie pewne sprawy. Szybko włożyła błękitną sukienkę na ramiączkach i sandały, którymi cisnęła w Sedgewicka. Włosy spięła ozdobną klamrą i chwyciła słomkową torebkę. Westchnęła. Całą ich trójkę czekał wspaniały wieczór. Dobrze wiedziała, że ona i Pete nieprędko pozbędą się ducha jego narzeczonej.

W czasie kolacji Pete zupełnie zaskoczył Natalie, gdy ujął jej dłoń i powiedział szczerze: - Nie chciałem sprawić ci bólu, Natalie. - Miał głębokie cienie pod oczami i dziwną bezradność w spojrzeniu.

Zerknęła na ich splecione dłonie. Ciężko jej było opierać się uczuciom, które w niej budził.

- Wiem, Pete. Nie przejmuj się. Jestem już dużą dziewczynką.

- Chciałbym, żebyś wiedziała, że jesteś pierwszą kobietą, z którą chciałem być od czasów Hannah. Tylko tobie udało się przebić przez moją skorupę.

- To dopiero komplement - rzuciła lekko, wysunęła dłoń z jego uścisku i sięgnęła po kartę dań, lecz mimo najlepszych chęci, nie mogła nic odczytać zamglonym wzrokiem.

Przez chwilę Pete nic nie mówił. Potem delikatnie odebrał jej menu, żeby zwrócić na siebie uwagę.

- Nie chcę, żebyś uważała wczorajszą noc za jednorazową przygodę.

- A jak mam ją traktować, Pete? - Uniosła wojowniczo podbródek. - Może masz ochotę na powtórkę?

- To byłoby dość naturalne...

- Naturalne - powtórzyła bez gniewu. - Naturalną rzeczą jest to, że ci współczuję. To, co przeszedłeś było straszne, ale...

- Myślisz, że chcę seksu na pocieszenie? - spytał zaskoczony.

- A jak inaczej byś to nazwał? Czujesz się samotny, szukasz drugiego człowieka. Spędzimy tu jeszcze parę dni i nocy. Gdy jednak wylądujemy na LaGuardia, rozejdziemy się w swoje strony.

- Natalie, sprowadzasz to do czegoś prostackiego i patetycznego zarazem, a wcale tak nie jest, uwierz mi!

Odetchnęła głęboko, próbując zapanować nad irracjonalną zazdrością o nieżyjącą kobietę.

- To wyjaśnij mi, jak to jest, Pete. Bo choć mogłeś odnieść takie wrażenie, nie mam w zwyczaju rzucać się każdego faceta, który mi się nawinie pod rękę.

- Myślisz, że nie wiem? Nat, nie potrafię dokładnie określić, co jest między nami, ale uważam, że warto to sprawdzić. Ja też nigdy nie zachowywałem się w ten sposób. I nie traktuję kobiet jak jednorazowych chusteczek.

- Skoro tak mówisz... - Upiła łyk piwa.

- Przykro mi, że to wszystko nie jest łatwe - powiedział cicho.

- Czujesz się winny? - Gdy skinął głową, dodała: - Ale dlaczego? Przecież sam powiedziałeś, że minął już rok. Wcale jej nie zdradasz.

- Wiem. Wiem, że to pozornie bez sensu. Nie umiem tego wyjaśnić. Trudno mi jednak pogodzić się z uczuciami, które we mnie budzisz.

Z trudem zachowała powagę na twarzy, słysząc, że Sedgewick coś do niej czuje. Musiała dowiedzieć się więcej.

- Dlaczego właśnie ja, Pete?

- Jak to?

- Jestem zwykłą dziewczyną i w niczym nie przypominam modelek. Znasz mnie zaledwie dwa i pół dnia. Denerwuję cię, strasznie ci przeszkadzam.

- Wcale nie jesteś zwyczajna - zaprotestował, znów sięgając po jej dłoń. - Jesteś piękna. Owszem, denerwujesz mnie i wprowadzasz zamęt w mojej pracy, ale cenię cię za to, że nie rezygnujesz. Wciąż fascynuje cię świat i się go nie boisz. Podoba mi się też to, że nie zawahałaś się skrytykować prac wspaniałego Sedgewicka...

- Och, wybacz mi ten melodramatyzm! Nie miałam pojęcia...

- Nie przepraszaj - odparł z powagą. - Czy się zdenerwowałem? Pewnie! Czy zgadzam się z oskarżeniami? Nie jestem pewien, czy byłbym gotów to przyznać. Każdy widz ocenia fotografie przez pryzmat własnych doświadczeń. A wśród twoich nie ma katastrofy.

- Tak, ale...

- I naprawdę podoba mi się sposób, w jaki całujesz.

- Naprawdę? - spytała, zaciskając palce na butelce.

- A najbardziej podniecające jest to, że choć z wierzchu jesteś taka układna, to kiedy zostaliśmy sami...

Nat zarumieniła się gwałtownie, szalejąc w sercu ze szczęścia.

- A już wszelkie rekordy pobiłaś, kiedy podczas rozmowy telefonicznej z Addison z łajdackim wdziękiem odwróciłaś sytuację przeciwko mnie. - Wyszczrzył się do niej radośnie.

Mimowolnie odpowiedziała mu uśmiechem.

Reszta kolacji upłynęła im w miłej atmosferze. W drodze powrotnej do hotelu cały czas trzymali się za rękę.

- Może tym razem to ty odprowadzisz mnie do pokoju? - zapytał.

Natalie przytaknęła i pozwoliła poprowadzić się do windy. Pete szybko zaprowadził ją do siebie, otworzył drzwi i tym razem to on wciągnął ją do środka.

Po namiętej nocy Nat zapomniała o fotografii Hannah.

Pete obudził się wraz ze świtem. Pierwsze, co zobaczył, był aprobujący uśmiech Hannah, która jak zwykle obserwowała go ze zdjęcia. Poczł się podle.

Natalie spała cicho u jego boku. Usiadł, z przyzwyczajenia wziął do ręki fotografię i delikatnie pogładził twarz narzeczonej palcem.

- Wybacz, kochanie. Proszę, wybacz mi...

Nagle usłyszał, że Nat westchnęła zaskoczona. Potem zerwała się i zaczęła gwałtownie szukać swoich rzeczy. Pete upuścił zdjęcie i podszedł do Natalie.

- Hej, dokąd się wybierasz? Ja wcale nie... Nie zrozumiesz... - Westchnął zrezygnowany.

- Przestań. - Ocierając co chwila oczy, ubierała się w pośpiechu.

- Natalie...

- Nic nie mów - poprosiła zdławionym głosem. - Przecież i tak nic nie zrozumiem, prawda? Nawet nie umiem sobie wyobrazić, przez co przeszedłeś. Nie pojme bólu, którego doświadczyłeś, ani ogromu twojej straty. Mogę tylko czuć to, co czuję, i zmagać się z własnym bólem. - Wciągnęła sukienkę przez głowę, wsunęła stopy w sandały i próbowała poprawić włosy. - Nie staram się być wredna. Ale nie jestem z kamienia. Nie mogę cię winić, Pete, ale... - Urwała, patrząc na niego bezradnie oczami pełnymi łez. - Nie mogę walczyć z martwą kobietą, którą wciąż kochasz.

Chwyliła torebkę, a Pete na powrót ciężko usiadł na łóżku, nie wiedząc, co powiedzieć. Gorączkowo zastanawiał się, jak naprawić sytuację, pozostając wiernym sobie i Hannah.

- Dziś musimy jeszcze razem popracować. Nie da się tego uniknąć - powiedziała głucho. - Ale bądź uprzejmy nie uwzględniać mnie więcej w swoich popołudniowych planach. Do zobaczenia o dziewiątej. - Wyszła.

Zerwał się z łóżka, by do niej podejść, ale powstrzymała go machnięciem dłoni.

Długo wpatrywał się w zamknięte drzwi. Zaczynały mu się jawić jako pewien symbol. Gdyby posiadał klucz do swoich uczuć, może mógłby zamknąć je za takimi drzwiami, rozstając się definitywnie z tym fragmentem swojego życia.

Powoli pojmował, czego zabrakło mu w rozstaniu z Hannah. Namacalnego zakończenia. Jej rodzice zrezygnowali z symbolicznego pogrzebu z całym kościelnym obrzędkiem, nie pojechali też do Tajlandii na ceremonię ku czci ofiar katastrofy. Kazali wyryć imię córki na rodzinnym grobie w niewielkim miasteczku w Nebrasce i zaprosili najbliższych na modły w jej intencji. Pete tam się nie zjawił, bojąc się, że winią go za śmierć Hannah. Wprawdzie jej ojciec zapewniał go, że to nie jego wina, ale Pete nie mógł się oprzeć wrażeniu, że jednak uważa inaczej. W końcu sam przekonał Hannah do podróży na wyspę Phuket, kupił bilety i to on zostawił ją samą tamtego feralnego dnia.

Radził sobie, jak mógł. Początkowo starał się ignorować rozdzierające poczucie straty. Potem zaczął się upijać. Żaden ze sposobów nie zadziałał.

Potrzebował ceremonii rozstania, ale nie wiedział, jak miałyby wyglądać. Chrześcijański obrządek w intencji zmarłej jakoś mu nie pasował. Nie chciał wyjaśniać okoliczności nieznanemu księdzu ani tym bardziej tajskiemu mnichowi.

Gdy zrezygnowany opuścił głowę, zauważył fotografię Hannah leżącą u jego stóp. Podniósł ją, odstawił na nocną szafkę i potarł oczy.

- To nie twoja wina, mój miły - powtarzała mu Addison. - Co zrobiłbyś, gdybyś z nią został? Moglibyście umrzeć razem, to wszystko.

- Wydaje mi się, że masz syndrom ocalałego rozbitka - oznajmił jeden z kolegów w czasie meczu koszykówki.

Pete kazał mu się wypchać tą domorosłą psychoanalizą.

Gdybym był kobietą, zjadłbym tonę lodów i wypłakał się na ramieniu przyjaciółki, pomyślał smętnie. W końcu to jest jakiś sposób na radzenie sobie ze stresem.

Wrócił myślami do kompleksu rozbitka. Cóż, taka była prawda. Czuł się podle, że żyje, podczas gdy Hannah zginęła. Gdyby mógł, oddałby za nią życie, lecz było to niewykonalne. Co zatem mu pozostawało?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Natalie postanowiła zadzwonić do Addison, zanim wróci do pracy z Pete'em. Ostatnią rozmowę przerwała dość gwałtownie. Świeżo spod prysznica usiadła na łóżku i wybrała numer.

- Witaj, Addison, tu Natalie.

- Kochana! Jak się masz?

- W porządku. Wybacz, że ostatnio nie mogłyśmy dłużej pogadać.

Połączenie było fatalne.

- Nic nie szkodzi. Zresztą nie mówiłyśmy o niczym ważnym. A co u Pete'a?

- Hm...

- Wprost nie mogę uwierzyć, że aż tak się postarzał. Zachowuje się przyzwoicie?

- Oczywiście. Żadnych kłopotów.

- Macie już wszystkie boskie ujęcia hotelu „Continental”? Ciepłe, osobiste i zachęcające?

- Tak myślę. Wprawdzie to nie ja stoję za obiektywem, ale udało mi się znaleźć i umieścić na planie wiele drobiazgów nadających zdjęciom ten klimat. Obsługa hotelowa jest bardzo pomocna, namówiłam też do współpracy kilku turystów. Nikomu nie musiałam płacić. Dawałam tylko dobre napiwki i stawiałam drinki.

- Doskonale. A miałaś już okazję pozwiedzać? Bangkok jest przeuroczy! Pamiętam, że byłam zachwycona Wielkim Pałacem, Muzeum Narodowymi i Świątynią Świtu... no i zakochałam się w kwiatowym targu!

- Byliśmy bardzo zajęci, chociaż udało mi się trochę rozejrzeć pierwszego dnia.

- Mówisz, że byliście zajęci sobą?

- Nie, nie! Byliśmy zajęci pracą - powtórzyła dobitnie.

- Pete wspominał o Hannah?

- Tak, Addison. Szkoda, że nic mi wcześniej nie powiedziałaś.

Zniosłabym od niego o wiele więcej, gdybym wiedziała...

- Starczy mu już tej tolerancji - oznajmiła kwaśno szefowa. - Nasz słodki Pete powinien nauczyć się, jak żyć dalej. No, opowiadaj, jak się sprawdził w łóżku?

- Słucham?

- Nie czaruj, kochana. Znam Sedgewicka. Nie opowiedziałby ci o Hannah, gdybyście nie wylądowali w łóżku. Szwankujący interes! Peruka! Akurat, moja mała. Powinnam była od razu zorientować się, co jest grane, po tym jak go zaczęłaś szkalować.

Natalie oderwała słuchawkę od ucha i wpatrzyła się w nią, jakby była urządzeniem z kosmosu. Odetchnęła głęboko i kontynuowała rozmowę.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz - oznajmiła stanowczo. - Zachowałam się jak profesjonalistka.

- No nie, zażądałaś pieniędzy za usługę! Nie wiedziałam, że z ciebie takie ziółko! - Zachichotała.

- Co?! Nie! Nie o taki profesjonalizm mi cho... Och, daj spokój, Addison.

- Dam, dam, ale miło się z tobą podroczyć, Natalie. W każdym razie cieszę się, że tak dobrze ci się układa z Pete'em.

- Addison, czy ty... - Urwała, nie mogąc zadać dręczącego ją pytania bez ujawnienia, że jednak przespała się z Sedgewickiem.

- Czy ułatwiłam spotkanie dwóm połówkom tego samego jabłka? No cóż, to chyba oczywiste, kochana. Zakochałaś się w nim? To dość łatwe, kiedy już przejdzie ochota, by udusić go albo porąbać siekierą.

Natalie musiała się rozeźmiać, choć jej szefowa, z właściwym sobie taktem, staranowała granicę pomiędzy pracodawcą i pracownikiem.

- Nie, Addison, nie zakochałam się w Sedgewicku - oznajmiła, ale w jej słowach zabrakło pewności. - A nawet gdyby, to nie przysporzy mu to żadnych korzyści, skoro wciąż kocha się w swoim duchu.

- Hm... Wcale nie byłabym tego taka pewna. Niewiele mieli z sobą wspólnego. Ale ty...

Natalie była tylko człowiekiem. Jakaś jej część pragnęła tych słów. Ale z drugiej strony rozmawiała przecież z Addison, a jej szefowa uwielbiała naginać wydarzenia i ludzi do swoich koncepcji.

- To okropne, że nie zwiedziłaś jeszcze miasta - mówiła dalej naczelna. - Jaki jest sens lecieć taki kawał do Bangkoku, skoro nie można go poznać? Pomyślmy... Tak. Powiem Debbie, żeby zmieniła wam termin powrotu... powiedzmy o dwa dni. Co ty na to?

Ratunku! Natalie aż jęknęła.

- Addison, dziękuję, to naprawdę miłe z twojej strony, ale...

- Cieszę się twoją radością, kochana - wpadła jej w słowo. - Poza tym mam masę spotkań i naradę w piątek, więc na razie nie jesteś mi tu potrzebna. Po przylocie odpocznij aż do niedzieli, zobaczymy się w poniedziałek.

Czterdzieści osiem dodatkowych godzin w towarzystwie Pete'a, a potem jeszcze doba na pokładzie samolotu? Nigdy w życiu! - pomyślała Natalie, szukając jakiegokolwiek wymówki.

- Naprawdę nie mogę, bo... - Umilkła, bo wymówka, choć zaświtała, zaraz się ulotniła.

- Bo co, Natalie?

- Bo... bo... mam spotkanie rodzinne - wykrztusiła w końcu.

- W tygodniu? Musiałabyś się bardziej postarać, żebym ci uwierzyła. A! - zawołała radośnie. - Siedzę w internecie i jestem właśnie na stronach linii lotniczych. Mają dwa wolne miejsca na lot w piątek, i to obok siebie. Czy to nie cudowne?

- Och, ruszył mi się kamień w nerce i będę musiała iść do lekarza - zajęczała Natalie.

- Pij dużo wody i soku żurawinowego. - Szefowa była naprawdę bardzo rozbawiona. - Czy w Tajlandii mają sok żurawinowy? Nie pamiętam. To może ciepłe okłady? Z takiego dużego włochatego misiaczka? - Zachichotała. - Trzymaj się, kochana. Spotkamy się w poniedziałek. Pa, pa! - Przerwała połączenie.

Natalie w zdumieniu gapiała się na telefon. Boże, za co Bóg skarał ją taką szefową! Tknięta nagłą myślą, szybko sprawdziła, czy do jej rąk i nóg nie są przyczępione jakieś sznurki, bo poczuła się jak kukielka w dłoniach lalkarza.

Po kilku godzinach pracy Pete z trudem znosił dystans, który wkradł się między niego i Natalie. Coś mu mówiło, że robią błąd, odrzucając to, co ich łączy. I nakazywało rozstać się wreszcie z przeszłością. Wiedział, że musi zająć się chwilą obecną i zacząć patrzeć w przyszłość.

Łamał sobie głowę nad ceremonią, która pozwoliłaby mu pożegnać się z Hannah. Zmordowany i otumaniony wyszedł z hotelu i błąkał się po ulicach bez

celu. Od czasu do czasu robił zdjęcia, bo jego pasja była silniejsza od czegokolwiek. Wędrówka zawiodła go wreszcie na Bangrak. Wśród targowych stoisk z kwiatami, owocami, ubraniami i milionem innych rzeczy, trafił na to, czego podświadomie poszukiwał.

Jeden ze sprzedawców oferował miniatury zabytków, pomników, sławnych budynków i modele łodzi widywanych na Rzece Królów. Miał nawet maleńkie *tuk-tuki*, tak lubiane przez turystów.

Pete przywitał się w łamanym tajskim i wybrał jedną z większych łódek. Była to drewniana, królewska barka.

- Ile? - spytał.

Sprzedawca podał trzykrotną wartość zabawki. Pete tylko potrząsnął z uśmiechem głową.

- Ile? - powtórzył.

Sprzedawca obdarzył go szczerbatym uśmiechem i obniżył cenę o trzydzieści procent.

Pete zaproponował jakieś siedemdziesiąt procent tego, co był gotów zapłacić, i został wyśmiany. Wzruszył więc obojętnie ramionami i odłożył model na miejsce, udając, że zamierza odejść. Sprzedawca zatrzymał go i po krótkich targach doszli do zgody. Pete zapłacił w bahtach, tajskiej walucie, i ruszył z powrotem do hotelu z łodzią pod pachą. Tym razem zdecydował się skorzystać z promu. Z całych sił starał się cieszyć otaczającym go zgiełkiem, ale przed oczami wciąż stawała mu zasmucona twarz Nat.

Kiedy dotarł do pokoju hotelowego, pozbierał wszystko, co było mu potrzebne na wieczór. To

była dziwna kolekcja przedmiotów, która miała znaczenie tylko dla niego. Potem poszedł do pokoju Natalie i zapukał.

- Kto tam?

- Idiota - odpowiedział.

Przez okropnie długą chwilę nic się nie działo. Potem drzwi otworzyły się i stanęła w nich Nat. Miała rozpuszczone włosy, twarz bez makijażu i za duży podkoszulek. Nie przesunęła się, żeby mógł wejść.

- A ja myślałam, że jesteś nierozumianym geniuszem.

- W tym przypadku to bez różnicy.

- Potrzebujesz czegoś?

- Miałem nadzieję, że dasz się namówić na wieczorne spotkanie nad rzeką.

- Nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł.

- Przysięgam, że to doskonały pomysł.

- Pete, nie pójdę z tobą znowu do łóżka. To bez sensu. Ty wciąż kochasz Hannah, a ja nie chcę być jej namiastką.

- Nie jesteś - odparł cicho.

- Daj spokój, Pete. Pierwsze, co robisz po przebudzeniu, to rozmawiasz z jej zdjęciem. Równie dobrze mogłabym być dmuchaną lalą.

- Nie mów tak! - Zmarszczył z namysłem brwi. - Załóżmy na chwilę, że tak jest. Dlaczego to cię złości?

- Jeszcze się o to pytasz?! Naprawdę jesteś idiotą, Sedgewick!

- Bardzo możliwe. Ale pytam, czy protestujesz z powodu urażonego ego, czy zawiedzionych uczuć?

- Nie widzę sensu dalszej dyskusji - oznajmiła sucho, próbując zamknąć drzwi.

Pete zablokował jej stopą.

- Zabierz nogę! - Była naprawdę wściekła.

- Ego czy uczucia?

- Ego! - Z furią szarpnęła drzwiami.

- Auć! Ale czy na pewno? Próbuję się dowiedzieć, czy coś do mnie czujesz. Bo ja do ciebie tak.

- Pete, po tym, co wydarzyło się rano, mam uwierzyć, że mnie kochasz?

Naprawdę na to liczysz?

- Może miłość to na razie za duże słowo, ale owszem. Coś do ciebie czuję.

- Nie wierzę. - Patrzyła na niego zdumiona. - Znamy się zaledwie trzy dni.

To niemożliwe.

- A właśnie, że możliwe.

- Mówisz tak tylko dlatego, że nie chcesz sypiać sam w te dwie dodatkowe noce!

To rozzłościło go nie na żarty.

- Nic nie pojmujesz? Jesteśmy w Bangkoku! Gdybym chciał, mógłbym zatrudnić czternaście młodych dziewczyn albo chłopców, gdybym to lubił, żeby sprawili mi rozkosz. Tylko że ja wolę ciebie.

- Ale nie dostaniesz! I odsuń się wreszcie, bo znów tak ci drzwiami przywalę...

- Wal sobie, ile chcesz, i tak się nie odsunę, dopóki nie powiesz, czy tobie chodziło tylko o seks. Zawsze to jakaś atrakcja zaliczyć znanego fotografa - prowokował, starając się dociec prawdy.

- Nie. Nie chodziło tylko o seks - przyznała w końcu, odwracając wzrok. - Sądziłam, że wiesz.

- Jestem idiotą, pamiętasz? Z tego również się składa legendarny urok Sedgewicka - zakpił z siebie, potem cofnął stopę. - No dobra. Mam teraz trochę spraw do załatwienia. Ale proszę, żeby twoje wątpliwości przemówiły na moją korzyść. Spotkaj się ze mną koło dziewiątej wieczorem nad rzeką.

- Nie mogę ci nic obiecać, Pete. - Miała bardzo nieszczególną minę.

- Rozumiem. Po prostu o tym pomyśl.

Zamknęła drzwi. Pete podejrzewał, że wcale nie miała ochoty nad tym się zastanawiać.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Do diabła z nim, pomyślała Natalie. Zamierzała zakopać się w pościeli i poużalać nad sobą. Teraz jednak zżerała ją ciekawość. Mimo wszystko Pete obudził w niej nadzieję, że mają jakąś szansę. Nie wiedziała tylko, jak zamierzał sprawić, by przestał ich dzielić przekłęty duch zmarłej narzeczonej.

Zaraz skarciła się za takie myśli. Nie wypadało mieć złego zdania o zmarłych, tym bardziej że nieszczęsna Hannah nie zrobiła nic złego. Nie zasłużyła sobie na zazdrość ani złośliwości, szczególnie po śmierci.

Wspaniale, Natalie. Jesteś wprost wzorem łagodności i dobroci serca, pogratulowała sobie w myślach.

Żeby zająć się czymś innym, podeszła do lustra i zaczęła poprawiać krzywą brew. Tego nawyku nabrała jako nastolatka. Pamiętała, jak kiedyś zupełnie ją sobie wyskubała i narysowała nową kredką do makijażu. Widząc ją w tym stanie, siostra wybuchła śmiechem. Niestety, mama nie pozwoliła oskubanej córce zostać w domu, póki brew nie odrośnie, i Nat musiała chodzić do szkoły jeszcze bardziej oszpecona.

Niechętnie dotknęła defektu swojej urody. Przypomniła sobie, jak Pete mówił, że podoba mu się jej asymetryczny wygląd.

On sam już nie wie, co mu się podoba, a co nie. I kogo kocha. W jednej chwili rozmawia czule z martwą modelką, a zaraz oświadcza, że czuje coś do mnie. Śmieszne! Po siedemdziesięciu dwóch godzinach, pomyślała.

Chociaż, z drugiej strony, dlaczego nie miałyby mu wierzyć, skoro sama była w nim zakochana?

Zerknęła na zegarek. Miała dużo czasu, żeby się przyszykować na spotkanie nad rzeką. Być może Pete rzeczywiście zmienił zdanie. Musiała się o tym przekonać.

Pete, w swoich ulubionych spłowiałych dżinsach i czarnej koszulce, siedział na drewnianej ławce nad rzeką. W gorącym i wilgotnym powietrzu jego włosy zaczęły się lekko kręcić. Siedział przygarbiony, z dłońmi na kolanach, i tępo wpatrywał się w wodę.

- Cześć - przywitała się Nat.

Odwrócił się na dźwięk jej głosu i posłał uśmiech, od którego zrobiło się jej cieplej na sercu. Wcale nie przypominał zrzędliwego, sarkastycznego i ponurego człowieka, którego poznała przed paroma dniami. Cienie spod oczu niemal znikły, a bruzdy wokół ust nie wydawały się już tak głębokie.

- Dziękuję, że przyszedłeś, Natalie. - Wyciągnął do niej dłoń.

Zaciekawiły ją leżące na ławce łódka zabawka i niewielka płócienna torba. Pete podążył za jej spojrzeniem.

- Tylko ta barka się nadawała.

- Do czego?

- Zobaczysz. Zaprosiłem cię tu na pewną ceremonię. Twoja obecność wiele dla mnie znaczy. Wiem, że nie jest ci łatwo.

Ceremonia? Z łódką dla dzieci? A co jest w torbie? - pomyślała. Żaby? Czy może marynarze z plastiku?

- Chciałbym ci opowiedzieć o Hannah. Puściła jego dłoń i cofnęła się o krok.

- Nie... - Nie mogła pojąć, dlaczego Pete ją krzywdzi, skoro podobno coś do niej czuje.

- Chcę opowiedzieć ci o naszym związku... - Gdy bez słowa okręciła się na pięcie i zaczęła iść w stronę hotelu, dokończył: - ...i odpowiedzieć na wszystkie pytania.

Miała ochotę zatkać uszy i jak dziecko zacząć śpiewać, żeby go nie słyszeć. Z drugiej jednak strony bardzo była ciekawa, co Pete ma do powiedzenia. Mimo to szła dalej.

- A potem pożegnam się z Hannah na dobre. Chciałbym, żebyś mi w tym pomogła. Proszę. - Nat zatrzymała się. - Muszę pożegnać się z tamtym rozdziałem mojego życia, zamknąć go ostatecznie, i rozpocząć nowe życie. Z tobą, Natalie, pragnę je wieść z tobą.

Usłyszała, że Pete otworzył suwak torby. Odwróciła się, żeby zobaczyć, co robi, i poczuła, że serce podchodzi jej do gardła.

Pete ustawiał właśnie zdjęcie Hannah na przedzie łodzi, opierając je o kabinę. Z drugiej strony ustawił małą świeczkę i rozsypał płatki kwiatów. Zerknął w stronę Nat i znów przemówił:

- W ciągu siedemdziesięciu dwóch godzin odmieniłaś mój świat. Wiesz, że musiałem spać się na umór, żeby tu w ogóle przyjechać? Nie zamierzałem układać sobie życia. Powoli gnilem w żalu, gniewie i poczuciu krzywdy. Rozczulałem się nad sobą, a wszyscy chodzili wokół mnie na paluszkach, okazując współczucie. Potem ty stanęłaś na mojej drodze i zmusiłaś mnie, bym ujrzał w tobie kobietę, a nie namolną stylistkę, która przeszkadza mi w pracy. - Za fotografią Hannah ustawił puszkę słodkiego, gazowanego napoju, potem podszedł do Natalie i ujął jej rękę. Nie opierała się. - A to zdarzyło się po raz pierwszy od bardzo dawna. Wierzysz mi?

- Tak, Pete,

Usiadł na ławce obok barki i usadził sobie Nat na kolanach. Objął ją, wdychając zapach jej włosów.

- Stajesz się znany, zaczyna otaczać cię legenda. To wszystko bzdury, ale ludzie podziwiają cię i zazdroszczą, próbując zgadnąć, jak dostałeś się na szczyt. Wielu z nich nie wierzy, że tylko dzięki ciężkiej pracy. Idioci... Tak czy inaczej, ulegasz tej atmosferze. Byłem syty sławy, głowę miałem w chmurach, prawdziwy geniusz. A ty, wiedzona cudownym instynktem albo po prostu mająca właściwy stosunek do takich zachwyconych sobą dupków, przekłułaś ten balon pychy i - samozadowolenia zwany Pete'em Sedgewickiem. Miałbym

niezły ubaw, gdybyś zrobiła to komuś innemu, ale trafiło na mnie. A ja mam taki drobny problem z ego...

- Niemożliwe. Ty? - zakpiła, śmiejąc mu się prosto w oczy.

- No tak, ja. I krytyka nie spłynęła po mnie jak woda po kaczce.

Wytrąciłaś mnie z równowagi, rozzłościłaś, ale co najważniejsze, zmusiłaś, bym zastanowił się nad sobą.

Wplotła palce w jego włosy.

- Nie wiedziałam, że moje słowa mają aż taką moc.

Skinął z powagą głową, zaraz jednak w jego oczach zapalił się diabelski ognek.

- Twoje słowa i... piersi. Odepchnęła go żartobliwie.

- Ale dlaczego ja, Pete? Dlaczego nie stewardesa, dziewczyna z laboratorium fotograficznego albo sprzedawczyni ze sklepu?

- Nie mam pojęcia. Może dlatego, że nie wierzysz bezkrytycznie we wszystko, co mówię. Może z powodu twoich fascynujących brwi. Może dlatego, że bronisz się przed miłością od pierwszego wejrzenia...

- Kiedy we mnie się zakochałeś?

- Och, od razu, kiedy tylko cię ujrzałem, trafiło mnie porządnie, a już ostatecznie zakochałem się wtedy, kiedy tak bardzo starałaś się stłumić w sobie nienawiść do Hannah. Kiedy czułaś się winna, bo pragnęłaś, żeby nigdy nie istniała. Wtedy zobaczyłem, jak dobrym, głęboko moralnym jesteś człowiekiem.

- Skąd wiesz, że czułam się winna? - spytała zaskoczona.

- Miałaś to wypisane na twarzy. Nie powiedziałaś o niej złego słowa, ale pochwyliłem twoje spojrzenie, które mówiło, że chciałabyś wyrzucić zdjęcie Hannah za okno.

- Tak... to było okropne, nie wolno mi było...

- Natalie, mnie też nachodziły takie myśli. Hannah po śmierci demolowała moje życie, choć nie należała już do tego świata. Co innego pamięć o zmarłych, a co innego taka ich ingerencja w nasze sprawy.

- Dwa plany istnienia, doczesność i wieczność... - mruknęła jakby do siebie.

- Właśnie. Nie powinnaś czuć się winna, że nie lubisz Hannah, tak jak i ja nie powinienem mieć wyrzutów sumienia, że przeżyłem. Nim dopadnie nas wieczność, naszym planem istnienia jest doczesność i wykorzystajmy ją jak najlepiej. Pora zacząć żyć dalej. Pora złożyć poczucie winy na pokładzie tej łodzi i pozwolić jej odpłynąć z prądem rzeki.

- Jesteś pewien?

- Mam dość pogrążania się w żałobie i alkoholu. Nie chcę dłużej być kretynek. Czas przestać martwić przyjaciół i pozwolić, by zwyciężyła miłość.

Chłonęła jego słowa całą sobą. Czym innym było, gdy słyszała je od Addison, czym innym, gdy mówił je Pete. Czule pocałowała go w policzek, potem ciekawie zerknęła na barękę.

- O co chodzi z tym napojem?

- Hannah przepadała za nim. Głodowała pół dnia, żeby wlać w siebie te dodatkowe kalorie.

- Była modelką, prawda?

- Tak. Strasznie trudno je karmić. Musiała się głodzić, bo inaczej wypadłaby z branży. A uwielbiała jeść. Pamiętam, że kiedy tu byliśmy, zjadła jakiegoś smażonego robaka, żeby poczuć wstręt do jedzenia i nie myśleć o obiedzie.

Natalie drgnęła, przypominając sobie ulicznych sprzedawców i ich frykasy. Uwielbiała podróże i fascynowała ją egzotyka, ale pewnych specjałów nie miała zamiaru próbować.

Pete ułożył na łodzi bilet, klucz i korek od butelki.

- Nasza pierwsza randka miała miejsce na meczu Metsów. A to klucz do jej mieszkania, który mi dała. I jeszcze korek od szampana, którego piliśmy w czasie zaręczyn. W przeddzień tsunami...

- Uklęknałeś i złożyłeś romantyczną obietnicę? - zapytała, nie mogąc powstrzymać ciekawości.

- Nie. To raczej ona mi się oświadczyła.

- Naprawdę? - zdziwiła się, nie kryjąc zadowolenia.

- Tak. To było dość spontaniczne.

Natalie w głębi duszy marzyła o czymś zupełnie przeciwnym. Powinny być świece, kwiaty, brylanty i romantyczne zaloty.

- Chciałabyś wiedzieć coś jeszcze? Możesz pytać o wszystko.

Czy naprawdę chcę poznać lęki i nadzieje Hannah? - zapytywała w duchu. Czy muszę wiedzieć, jak im się układało w łóżku? I czy chcieli mieć dzieci? Chciałaby to wiedzieć, ale... Nie, zdecydowała. Hannah i tak kładła się cieniem na początkach ich związku. Nat nie chciała już więcej o tym myśleć.

- Nie krępuj się. Pytaj - poprosił.

- Nie, Pete.

- Na pewno?

- Tak, na pewno.

Pogładził ją delikatnie po twarzy, potem wyjął z kieszeni zapalniczkę i zapalił świeczkę. Ujął dłoń Natalie i razem podeszli do brzegu.

Przez chwilę Pete wpatrywał się w piękne rysy zmarłej narzeczonej. Natalie mocą swego ducha złożyła całą swoją niepewność i lęki na pokładzie niewielkiej łódki. By się ich pozbyć.

- Żegnaj, Hannah - szepnął Pete, powierzając kruchą barękę wartkiemu prądowi rzeki.

Łódź zakołysała się niebezpiecznie. Przez chwilę wydawało się, że nie da rady odpłynąć. Klucz ześliznął się do wody, korek sturlał, a płatki kwiatów porwał podmuch wiatru. Jednak barka wyprostowała się i niosąc swój dziwny ładunek, szybko oddalała się od brzegu.

Przez chwilę było widać jeszcze migoczącą świecę na jej pokładzie, lecz po jakimś czasie znikła w oddali, pograżając się w mroku nocy.

Pete i Natalie w milczeniu wrócili do hotelu, trzymając się za ręce.
Czekało ich trudne zadanie. Musieli krok po kroku ułożyć sobie życie.

EPILOG

Pół roku później

Addison Fry opuściła okulary w szafirowej oprawie na czubek nosa i surowo spojrzała na Pete'a.

- To tak mi się odwdzięczasz? Podkradasz moją genialną stylistkę?

Natalie zakryła usta dłonią, próbując opanować rozbawienie. Oczy Addison ciskały gromy zza ozdobionych brylancikami okularów.

Czyżby jej jubiler specjalnie dopasował oprawkę do reszty biżuterii, przemknęło jej przez myśl, kiedy podziwiała wysadzaną szmaragdami i brylancikami bransoletę szefowej.

Co dziwniejsze, naczelna przestała pić gęsty, zielonkawy koktajl i przestawiła się na równie tajemniczą błękitną substancję.

- Wcale nie zamierzałem ci jej podkraść - wił się Pete. - Ale tak dobrze nam się współpracuje... Jest jedyną stylistką, która ze mną wytrzymała, i jedyną, którą jestem w stanie znieść. Poza tym ma talent do wyszukiwania właściwych drobiazgów do zdjęć.

- I twoich ulubionych, szczęśliwych ludzi.

- Nat nie umiała się powstrzymać od tej drobnej złośliwości.

- Jasne. - Obrzucił ją cierpiętniczym spojrzeniem. - Popatrz na to z tej strony, Addison - zachęcał tonem komiwojażera. - Za każdym razem, kiedy zatrudnisz mnie do robienia zdjęć, dostaniesz za darmo Natalie. Taka wiązana transakcja - kusił, nie zwracając uwagi na lekceważące prychnięcie naczelnej. - Poza tym płaciłaś Nat żalosne grosze, a teraz musiałabyś podnieść jej pensję. Sama więc widzisz, że zaoszczędzam ci wydatków.

- Zaoszczędzasz...

- Tak. Bo znów możesz zatrudnić za psie pieniądze kogoś nowego.

- Och, Pete, wprost nie wiem, jak ci dziękować - syknęła.

- Wiedziałem, że zrozumiesz, kiedy spojrzysz na to z mojej perspektywy.

- Udał, że nie widzi jej oburzenia. - Ale mam dla ciebie coś jeszcze! To naprawdę rewelacyjny pomysł. Wyślij nas ponownie do Tajlandii na nasz półroczny miesiąc miodowy.

- Och, tak? - zapytała z mordem w oczach.

- Moje gratulacje. A teraz ja powiem ci, co myślę. Skoro to ja was z sobą poznałam, to wy powinniście mi zapłacić, tak jak się płaci firmom randkowym!

- Po co? Żebyś mogła sobie dokupić kolejne artystyczne dziwolągi? -

Obrzucił wzrokiem wystrój gabinetu.

Na takie dictum Natalie wybuchła nieopanowanym śmiechem.

- Wybacz, Addison. Naprawdę jesteśmy ci bardzo wdzięczni. Dziękuję.

Przez chwilę wydawało się, że szefowa się ugnie. Potem znów popatrzyła na Pete'a.

- Moja sztuka nie jest dziwaczna, ty barbarzyńco. To sztuka konceptualna.

Pete z udawanym zachwytem popatrzył na plastikową skrzynkę z zieloną cegłą w środku.

- A cóż to za koncept? Tajemniczy. Prostokątny. Zielony.

- Natalie, gdzie jego smycz? Przywołaj tego nieuka do nogi i wlej mu trochę oleju do głowy. Wiem, że cenisz mój gust. Widziałam, że analizujesz te dzieła, ilekroć wchodzisz do mojego gabinetu.

- Hm. Tak.

- Oświeć więc tego profana.

Nat otworzyła i zamknęła usta. Potem zaczęła powoli i ostrożnie dobierać słowa.

- Zarówno stalowe wiaderko, jak i cegła... a więc przedmioty pospolite... zestawione razem... nie generują żadnej nadtreści... są natomiast przekonujące i... pragmatyczne w procesie komunikacji wizyjnej.

- Hm... że co?

- Jest tylko to, co widzisz - z uśmiechem przełożyła na zrozumiały język. - Nie ma w nich nic głębokiego ani melodramatycznego.

Tym razem to Addison się roześmiała.

- Świetnie powiedziane, Natalie. Zażenowany Pete przeciągnął dłonią po bujnych włosach.

- Moje prace nie są melodramatyczne. Kiedy przekablowałaś to Addy? Musimy już iść, żeby wreszcie mógł cię udusić w windzie!

- Tak szybko? A chciałam opowiedzieć Addison o naszych weselnych planach - oznajmiła z fałszywie słodkim uśmiechem.

- A ja chcę moje honorarium za wyswatanie was, Sedgewick. Jesteś mi to winien.

- Zrzekniesz się jej, jeżeli obiecamy ci dwudziestoprocentowy rabat przy następnym zleceniu? - targował się ostro.

Addison postukała niecierpliwie sztucznymi paznokciami w blat biurka.

- Możliwe... Ale musisz mi też znaleźć następną stylistkę. Masz wspaniałe dokonania, jeśli chodzi o zniechęcanie ich, więc równie dobrze możesz się przyłożyć do zatrudnienia kolejnej.

Pete jęknął boleśnie.

- Dobrze. Ale pamiętaj, że nie biorę odpowiedzialności za to, co się stanie, kiedy ona mnie zobaczy. Podobno żadna kobieta nie może się oprzeć mojemu urokowi. To chyba ma coś wspólnego z moim zwierzęcym magnetyzmem i... ach... lwią grzywą.

Natalie dostrzegła, że oczy szefowej niebezpiecznie zwięzają się za zasłoną szafirowych szkieł.

- Głośnik! To był telefon głośnomówiący. I to ty go włączyłeś! - pisnęła w udanym przerażeniu, po czym zaczęła rozglądać się za jakimś ciężkim przedmiotem.

Pete zerwał się z krzesła, chwycił dłoń Nat i wybiegli z gabinetu.

- Zemsta jest słodka, prawda? - zawołał do Addison z bezpiecznej odległości.

Uśmiechnął się szeroko, kiedy dogoniły go nadzwyczaj barwne inwektywy.

- Może i jestem podstępny złodziejem asystentek, ale bardzo cię kocham, Nat. - Wziął ją w ramiona.

- Ja ciebie też - odparła z uśmiechem. - Chociaż nie umiesz się właściwie zachować i pewnie się już nie nauczysz.

